

Basic Income Earth Network (BIEN)

Phillippe Van Parijs, autor artykułu otwierającego nasze Forum, a także intrygujących książek (wymieńmy tu np. *Real Freedom for All: What <if anything> can justify capitalism?*) jest jednym z najbardziej znanych orędowników idei dochodu podstawowego i klasyków niemarginalnego ruchu społecznego promującego tę ideę.

Wielu naukowców i aktywistów podzielających taki pogląd stworzyło w 1986 r. organizację ***Basic Income European Network (BIEN)***. W roku 2008 odbył się już 13. światowy kongres tej organizacji, która w międzyczasie zmieniła nazwę, nie zmieniając skrótu, na ***Basic Income Earth Network (BIEN)*** i do tej pory ma zarejestrowanych 16 krajowych sieci *na rzecz dochodu podstawowego*. Wydaje ona dwumiesięcznik *News Flash* (ostatni ma numer 53) i jest sponsorem akademickiego czasopisma ***Basic Income Studies*** założonego w 2006 r.

W Ameryce Północnej założono dwie sieci popierające podstawowy dochód: ***US Basic Income Guarantee Network*** oraz ***Basic Income/Canada***. Ta pierwsza nadal jest bardzo aktywna, w roku 2009 ma odbyć się jej ósmy kongres.

Wsluchajmy się w argumenty promotorów tej idei. Choć wielu ludziom wydaje się ona po pierwsze nierealna, po drugie – szkodliwa, po trzecie - niesprawiedliwa.

Na początek warto zauważyć, że w dziejach cywilizacyjnych ludzkości dostęp do pewnych dóbr bywał wolny i powszechny. Dlatego nazwano je *dobrami wolnymi*. Najczęściej były to dobra przyrody, jak np. nadające się do oddychania powietrze. Nie postrzegano ich wówczas jako dóbr ekonomicznych; nie głoszono też, że dostęp

do nich demoralizuje i demobilizuje. Ludzie oddychali bezrefleksyjnie, zaś ich pragnienia kierowały się ku dobrom rzadszym; a dążenie do nich kierowało ich zachowaniami.

Czy obecnie nie nadeszły takie czasy, kiedy to koszyk podstawowych dóbr pozwalających żyć zdrowo i aktywnie może – i powinien - być równie dostępny jak ongiś świeże powietrze? Tylko jak to politycznie, psychologicznie, ekonomicznie i organizacyjnie przeprowadzić – tu i teraz?

Pełni uznania i wątpliwości (choć w różnym stopniu)
Jolanta Supińska, Ryszard Szarfenberg

Philippe Van Parijs

Université Catholique de Louvain

Dochód podstawowy dla wszystkich

*Jeżeli rzeczywiście leży nam na sercu wolność,
dajmy ludziom bezwarunkowy dochód*

Na początku nowego milenium¹ przedkładałam propozycję poprawy kondycji ludzkiej: każdy powinien mieć *prawo do powszechnego dochodu podstawowego (Universal Basic Income, UBI) na poziomie pozwalającym na przetrwanie*.

W świecie, w którym jedno dziecko umiera z powodu niedożywienia co dwie sekundy i blisko jedna trzecia populacji planety żyje w „skrajnej nędzy”, która często okazuje się śmiertelna, ustanowienie globalnego dochodu podstawowego może wydawać się porażająco utopijne. Czytelnik może nawet przypuszczać, że nawet w najbogatszych państwach OECD będzie to niemożliwe. Produktywność, bogactwo i dochód narodowy są jednak w tych społeczeństwach na tyle wysokie, że stać je na odpowiednio wysoki UBI. I gdyby postanowiły go wprowadzić, służyłby on jako potężny instrument osiągania sprawiedliwości społecznej: zapewniłby rzeczywistą wolność dla wszystkich

¹ Artykuł ukazał się w *Boston Review* jesienią 2000 roku. Odpowiedziało nań 15 innych autorów, w tym tak znani jak Herbert A. Simon, Edmund S. Phelps, Robert E. Goodin, Claus Offe czy Brian Barry. Wszystkie teksty wraz z odpowiedzią autora z tego samego roku (którą również niżej publikujemy) dostępne są na stronach *Boston Review*: <http://bostonreview.net/BR25.5/contents.html>>. Przepis tłumacza.

poprzez dostarczenie podstawowych zasobów, których ludzie potrzebują, aby dążyć do swoich celów. Równocześnie pomogłoby to rozwiązać dylematy polityki wobec ubóstwa i bezrobocia oraz posłużyłoby ideałom feministycznym i ekologicznym. Postaram się to udowodnić.

Jestem przekonany, tak jak wielu innych w Europie, że UBI nie tylko nie jest utopijny, ale jest zgodny ze zdrowym rozsądkiem w aktualnym kontekście Unii Europejskiej. Brazylijski senator Eduardo Suplicy² argumentował, że jest on odpowiedni również dla krajów mniej rozwiniętych. Nie tylko dlatego, że pomaga podtrzymać odległą obietnicę wysokiego poziomu społecznej solidarności bez powodowania wysokiego bezrobocia, ale także może inspirować i prowadzić do reform skromniejszych i bliższych w czasie.

Jeżeli UBI ma sens w Europie i w mniej rozwiniętych krajach, dlaczego nie miałby być również dobrym (a być może lepszym) rozwiązaniem w Ameryce Północnej?³ Stany Zjednoczone to jedyny kraj na świecie, w którym wprowadzono już UBI w życie: w 1999 roku Stały Fundusz (Permanent Fund) wypłacił każdej osobie niezależnie od wieku, która mieszkała na Alasce od przynajmniej roku, roczny UBI w wysokości 1680\$. Oczywiście daleko mu do dochodu wystarczającego na przeżycie, ale od dwu dekad od jego uruchomienia wciąż wzrasta. Ponadto w Stanach Zjednoczonych publicznie debatowano o UBI na długo zanim ta kwestia pojawiła się w Europie. W 1967 roku laureat nagrody Nobla, ekonomista James Tobin, opublikował pierwszy techniczny artykuł na ten temat. Kilka lat później udało mi się przekonać George'a McGoverna aby popierał UBI, który wówczas nazywano „demograntem”, w swojej kampanii prezydenckiej w 1972 r.⁴

Po swym krótkim życiu publicznym UBI został zapomniany w Ameryce Północnej. Czy były po temu dobre powody? Wierzę, że nie. Jest dużo istotnych różnic między Stanami Zjednoczonymi a Unią Europejską jeżeli chodzi o rynki pracy, systemy oświatowe i różnicowanie etniczne. Ale żadna z nich nie czyni UBI wewnątrznie mniej odpowiednim dla Stanów Zjednoczonych w porównaniu z Unią Europejską. Ważniejsze są różnice w układzie sił politycznych. W Stanach Zjednoczonych, znacznie bardziej niż w Europie, polityczna żywotność tej propozycji zależy od gustów bogatych sponsorów kampanii wyborczych. Jest to dodatkowa i poważna przeszkoda dla wszelkich propozycji zmierzających do rozszerzenia pola wyboru oraz upodmiotowienia najmniej zamożnych.

² Senator dużego stanu Sao Paulo i członek opozycyjnej Partii Robotniczej. Popierał ambitny program minimalnego dochodu gwarantowanego, który został przyjęty przez brazylijski Senat w 1991.

³ W Ameryce Północnej założono dwie sieci popierające podstawowy dochód: US Basic Income Guarantee Network oraz Basic Income/Canada. Ta pierwsza nadal jest bardzo aktywna, w 2009 r. odbyć się ma jej ósmy kongres: <<http://www.usbig.net/>>. Przypis tłumacza.

⁴ Zob. James Tobin, Joseph A. Pechman i Peter M. Mieszkowski, *Is a Negative Income Tax Practical?*, Yale Law Journal tom 77 (1967): 1-27. Zob. też rozmowa z Tobinem w wydawnictwie BIEN *James Tobin, the Demogrant and the Future of U.S. Social Policy*, Basic Income 29 (wiosna 1998).

Nie można jednak z konieczności robić cnoty i poświęcać sprawiedliwości w imię politycznego realizmu. Podczas gdy na porządku dziennym jest walka o zmniejszenie znaczenia nierówności ekonomicznych, konieczne staje się, w Stanach Zjednoczonych jak i gdzie indziej, by zaplanować, zbadać i obronić idee uzasadnione etycznie i mające sens ekonomiczny, nawet gdy niepewna jest ich polityczna przyszłość.

Oto mój skromny wkład do tej sprawy - trzeźwy, ostrożny i wzmocniony przez europejską debatę trwającą od dwóch dekad.

Definicja UBI

Przez uniwersalny dochód podstawowy rozumiem dochód wypłacany przez państwo, na stałym poziomie i regularnie, każdemu dorosłemu członkowi społeczeństwa. Jego wypłata i poziom nie zależą od tego, czy osoba jest bogata albo biedna, mieszka samotnie czy z innymi, jest chętna do pracy lub nie. W większości wersji, a na pewno w mojej, przyznawany jest on nie tylko obywatelom, ale wszystkim stałym mieszkańcom.

UBI nazywa się „podstawowym” ponieważ jest czymś, na co można bezpiecznie liczyć, jest materialnym fundamentem, na którym można mocno oprzeć życie. Jakikolwiek inny dochód – w gotówce albo w naturze, z pracy lub oszczędności, z działalności rynkowej czy od państwa – może być łączony z dochodem podstawowym. Z drugiej strony, nic w definicji UBI, tak jak jest on przeze mnie rozumiany, nie łączy go z pojęciem „elementarnych potrzeb”. W takim ujęciu UBI może być mniejszy lub większy od tego, co uważane jest za konieczne dla prowadzenia godnego życia.

Popieram pogląd, aby w ramach ograniczeń finansowych dochód ten był jak najwyższy i wierzę, że wszystkie bogatsze kraje stać na ustanowienie go poziomem zapewniającym więcej niż tylko samo przetrwanie. Domaganie się wprowadzenia dochodu podstawowego od razu na takim poziomie nie jest jednak konieczne. Najłatwiejszą i najbezpieczniejszą drogą ku temu celowi, chociaż szczegóły mogą różnić się znacznie w zależności od kraju, jest prawdopodobnie wprowadzenie najpierw niskiego dochodu, który następnie będzie wzrastał.

Idea UBI ma już przynajmniej 150 lat. Jego dwa najwcześniej znane sformułowania zainspirowane zostały przez Charlesa Fouriera, płodnego francuskiego socjalistę utopijnego. W 1848 roku, podczas gdy niedaleko Karol Marks kończył *Manifest Komunistyczny*, brukselski fourierysta Joseph Charlier opublikował *Rozwiązanie kwestii socjalnej*, w którym uzasadniał wprowadzenie „dywidendy terytorialnej” przyznawanej każdemu obywatelowi na mocy równego prawa do własności terytorium narodowego. W następnym roku John Stuart Mill opublikował nowe wydanie swoich *Zasad ekonomii politycznej*, w którym przychylnie przedstawił koncepcję Fouriera (jako „ze wszystkich form socjalizmu najrzęczniejszą zintegrowaną i najbardziej przewidującą przyszłe przeszko-

dy”) przeformułowaną tak, że w wyniku otrzymujemy jasną propozycję UBI. „W toku dystrybucji najpierw wyznacza się pewne minimum życiowe dla każdego członka społeczności, niezależnie od jego zdolności do pracy. Pozostały produkt dzielony jest w określonych wcześniej proporcjach pomiędzy Pracę, Kapitał i Talent”.⁵

Pod różnymi nazwami – „premia państwowa”, „dywidenda narodowa”, „dywidenda socjalna”, „wynagrodzenie obywatelskie”, „dochód obywatelski”, „grant powszechny”, „dochód podstawowy” i tak dalej – idea UBI była wielokrotnie podnoszona w intelektualnych kręgach w XX wieku. W okresie międzywojennym dyskutowali nad nią poważnie lewicowi akademicy tacy jak G. D. H. Cole i James Meade w Anglii, których poglądy, poprzez Abbe Lerner, zainspirowały zapewne Milтона Friedmana do zgłoszenia propozycji „negatywnego podatku dochodowego”.⁶ Dopiero jednak w późnych latach siedemdziesiątych idea ta zyskała polityczne poparcie w niektórych krajach europejskich, na początku w Holandii i Danii. Wiele partii politycznych, zwykle zielonych lub lewicowo-liberalnych (w europejskim sensie), przyjęło tę propozycję jako część swoich oficjalnych programów politycznych.

UBI a istniejące programy socjalne

Aby docenić i poprzeć UBI, trzeba zrozumieć czym się on różni od istniejących programów socjalnych. Oczywiście różni się od tradycyjnych instytucji ubezpieczeń społecznych podtrzymujących dochody (takich jak ZUS). Do świadczeń ubezpieczeniowych uprawnieni są głównie pracownicy, którzy przez odpowiedni czas legalnie pracowali i od ich płac odprowadzano składki. UBI różni się też od zachodnioeuropejskiej czy północnoamerykańskiej pomocy społecznej, która przyznawana jest tylko ubogim.

Większość krajów europejskich wprowadziła po II wojnie światowej jakiś rodzaj gwarantowanego dochodu minimalnego. Uprawnienia do świadczeń tego rodzaju zawsze są jednak uwarunkowane mniej lub bardziej surowymi kryteriami trzech rodzajów:

- 1) jeżeli starający się o świadczenie jest zdolny do pracy, to powinien być gotowy do jej podjęcia lub też wzięcia udziału w szkoleniu, jeżeli zostaną mu zaoferowane;
- 2) zasiłki wypłacane są tylko tym, którzy nie mają dochodów z innych źródeł, albo są one niższe niż oficjalna granica ubóstwa;

⁵ Zob. Joseph Charlier, *Solution du problème social ou constitution humanitaire*, Bruksela: Chez tous les libraires du Royaume, 1848; John Stuart Mill *Principles of Political Economy*, drugie wydanie [1849], Nowy Jork: Augustus Kelley, 1987.

⁶ Zob. wymianę zdań między Eduardo Suplicy i Miltonem Friedmanem w *Basic Income* 34 (czerwiec 2000).

3) ważne jest i to, czy dana osoba mieszka i utrzymuje się sama, czy też prowadzi wspólne gospodarstwo domowe z innymi osobami, których sytuacja ma wówczas znaczenie.

W przeciwieństwie do tego uprawnienie do UBI nie wymaga spełnienia żadnego z tych warunków.

Zwolennicy UBI mogą, ale generalnie tego nie robią, zaproponować go jako pełny substytut dla transferów warunkowych. Większość popierających tę ideę chce utrzymać – prawdopodobnie w formie uproszczonej i na pewno na niższym poziomie – ubezpieczenia społeczne organizowane publicznie oraz świadczenia rekompensacyjne dla niepełnosprawnych, które uzupełniłyby dochód podstawowy, wymagając przy tym spełnienia tych warunków co dotychczas.

Gdyby rząd wprowadził w życie dochód bezwarunkowy zbyt niski by pokryć elementarne potrzeby – co zapewne miałyby miejsce w pierwszych latach – zwolennicy UBI nie chcieliby eliminacji istniejących programów dla ubogich, ale tylko po to, by dostosować jego poziom.

Przykładowo, w kontekście najbardziej rozwiniętych państw opiekuńczych w Europie, można wyobrazić sobie natychmiastowe wprowadzenie dla osób młodych i starszych uniwersalnych zasiłków rodzinnych i ściśle zindywidualizowanej nieskładkowej emerytury podstawowej, jako pełnych substytutów obecnych programów zasiłków uzależnionych od wielkości dochodów. W praktyce kilka z tych krajów ma już UBI ograniczony wiekowo. Składkowe plany ubezpieczenia emerytalnego, obowiązkowe lub fakultatywne, dopełniałyby emeryturę podstawową.

W przypadku ludności w wieku produkcyjnym zwolennicy uniwersalnego dochodu minimalnego mogliby, na krótką metę, zgodzić się na „częściowy” (niższy od poziomu przetrwania) ale ściśle indywidualny⁷ UBI. Przyjmijmy, że początkowo miałby on poziom połowy aktualnie gwarantowanego dochodu minimalnego dla osoby samotnej. W amerykańskich warunkach byłoby to około 250 \$ miesięcznie, albo 3000 \$ rocznie. Dla gospodarstw domowych, których przychody netto nie wystarczają by osiągnąć społecznie zdefiniowane minimum socjalne, ta bezwarunkowa i indywidualna podstawa byłaby uzupełniana przez świadczenia uzależnione od wysokości dochodów, zróżnicowane ze względu na skład gospodarstwa domowego i pewne wymogi dotyczące pracy, tak jak to jest obecnie.

Niektóre alternatywy UBI

UBI różni się od tradycyjnego zabezpieczenia społecznego, ale jest też odmienny od licznych innych innowacyjnych rozwiązań, na których ostatnio skupiano uwagę.

⁷ Adresowany do jednostki a nie do gospodarstwa domowego – przypis tłumacza.

Prawdopodobnie najbliższe UBI są różne warianty negatywnego podatku dochodowego (*negative income tax*, NIT).⁸

Negatywny podatek dochodowy NIT

Podstawowa idea negatywnego podatku dochodowego, pomijając szczegóły jej poszczególnych wariantów, polega na zagwarantowaniu obywatelowi podstawowego dochodu, ale w postaci refundowanych kredytów podatkowych. Od zobowiązań podatkowych każdego gospodarstwa domowego odejmuje się kwoty dochodu podstawowego przysługujące jego członkom. Jeżeli różnica jest dodatnia, należy zapłacić podatek. Jeżeli jest ujemna, państwo wypłaca świadczenie (negatywny podatek) gospodarstwu domowemu. W zasadzie można osiągnąć taki sam rozkład dochodów gospodarstw domowych po podatkach i transferach za pomocą UBI lub poprzez NIT. Ten drugi może być tańszym rozwiązaniem, gdyż unika przepływów pieniężnych w tę i z powrotem wynikających z wypłacania podstawowego dochodu tym, którzy mają wysokie dochody, a następnie zabierania go z powrotem w podatku (gdy wysokość UBI jest niższa od zobowiązań podatkowych).

Mimo to UBI ma kilka zasadniczych zalet w porównaniu z NIT.

Po pierwsze, każdy wariant NIT, aby miał wpływ na ubóstwo, wymaga uzupełnienia o system świadczeń zaliczkowych, które pozwolą ludziom przeżyć do czasu rozliczenia podatku pod koniec roku podatkowego. Z tego co wiemy o programach socjalnych brak wiedzy i zamieszanie sprawia, że część ludzi nie będzie miała dostępu do tych świadczeń. Natomiast UBI będzie miał większy wskaźnik pobieralności (*rate of take-up*), co ma duże znaczenie dla każdego, kto chce walczyć z ubóstwem.

Po drugie, mimo iż NIT może być w zasadzie zindywidualizowany, naturalną dla niego jednostką jest gospodarstwo domowe. W rezultacie, jeżeli nawet rozkład dochodów pomiędzy gospodarstwami domowymi byłby taki sam dla NIT jak i dla odpowiadającego mu UBI, podział dochodów wewnątrz gospodarstw domowych byłby znacznie równiejszy w przypadku UBI. Szczególnie w obecnych warunkach dochód z UBI bezpośrednio przyznany kobietom będzie znacząco wyższy niż z NIT, ponieważ ten ostatni często kieruje część kredytu podatkowego - należną mniej zarabiającemu członkowi gospodarstwa domowego - do tego, kto więcej zarabia w tym gospodarstwie.

Po trzecie, UBI stanowi lepszą niż NIT odpowiedź na ważny aspekt „pułapki bezrobocia”, na który zwracają uwagę pracownicy socjalni a jest raczej pomijany przez ekonomistów. To, czy bezrobotni uznają za sensowne poszukiwanie pracy lub jej podjęcie zależy nie tylko od różnicy między dochodem z pracy i poza pracą. Tym, co odstrasza ludzi od podjęcia pracy jest często uzasadniona obawa przed niepewnością. Wypłata zasiłków często przedwcześnie ustaje już w trakcie ich ponownego zatrud-

⁸ W USA jedna z względnie niedawnych propozycji tego rodzaju zgłoszona została przez Freda Blocka i Jeffa Manza'ę, *Could We End Poverty in a Postindustrial Society? The Case for a Progressive Negative Income Tax*, *Politics and Society* 25 (grudzień 1997): 473-511.

niania, lub opóźnia się, gdy dopiero co utracili pracę. Ryzyko, że procedury administracyjne się przedłużą, w szczególności w przypadku ludzi o ograniczonej wiedzy o swoich uprawnieniach i obawiających się popadnięcia w długi, lub tych, którzy prawdopodobnie nie mają oszczędności na czarną godzinę, sprawia, że najmądrzejszą opcją może być korzystanie ze świadczeń.

Inaczej niż w przypadku NIT, UBI ma stanowić nieprzerwany strumień dochodu niezależnie od tego, czy jego odbiorca pracuje czy nie pracuje. W związku z tym jest lepszym rozwiązaniem dla tego aspektu pułapki ubóstwa.

Spółeczeństwo udziałowców

UBI różni się także od „grantu o stałej wysokości”, czy „udziału”, który proponowali kiedyś Thomas Paine i Orestes Brownson, a współcześnie popierają Bruce Ackerman i Anne Alstott w postaci „spółeczeństwa udziałowców”, czyli powszechnej i jednorazowej wypłaty dla osób, które osiągną pełnoletniość.⁹ Proponują oni, aby po osiągnięciu 21 lat każdy obywatel, niezależnie od tego czy jest bogaty czy biedny, powinien otrzymać 80 tys. \$, z którymi będzie mógł zrobić co mu się podoba, od zainwestowania ich na giełdzie, poprzez opłatę za kształcenie wyższe, do przegrania wszystkiego w jedną noc w kasynie. Udział nie jest uzależniony od tego, czy ktoś na niego „zasługuje”, czy też ma jakieś zamiary przyczynienia się do dobra ogółu. Środki na ten program pochodziłyby z 2% podatku od zamożności, który można by z czasem zastąpić (zakładając, że duża część odbiorców „udziału” zakończy życie z odpowiednio dużymi zasobami) przez kwotowy podatek od własności równy 80 tys. \$; w istocie jest to wymóg, aby odbiorca zwrócił otrzymany wcześniej udział).

Nie jestem przeciwnikiem podatków od zamożności lub majątku, nie uważam też za błędną ideę, aby każdemu dać niewielki udział, żeby miał lepszy start w dorosłe życie. Ponadto, jeżeli ten udział będzie duży, jego ekwiwalentem – z nieco mniejszym poziomem wolności – będzie dochód podstawowy wypłacany przez całe życie. Jeżeli w dodatku ludzie będą zwracać udział na końcu życia, jak to przewidują Ackerman i Alstott, suma ekwiwalentów rocznych UBI jest po prostu kwotą „udziału” pomnożoną przez realną stopę procentową, czyli będzie to powiedzmy (bardzo skromna) suma 2000 \$ rocznie, niewiele więcej niż dywidenda wypłacana na Alasce. Jeżeli jednak pozwolimy ludziom wydać swój udział w ciągu życia – bo kto ich powstrzyma? – okazałby się potrzebny znacząco wyższy ekwiwalent roczny.

Niezależnie od poziomu, mając wybór między wypłacanym na początku i jednorazowo udziałem a jego ekwiwalentem w postaci UBI, powinniśmy wybrać ten drugi.

⁹ Bruce Ackerman i Anne Alstott, *The Stakeholder Society*, New Haven: Yale University Press, 1999. Ich rozwiązanie to bardziej złożona i uaktualniona wersja pomysłu Thomasa Paine’a. Zob. *Agrarian Justice* [1796], w: *The Life and Major Writings of Thomas Paine*, P. F. Foner, (red.), Seacaus, N.J.: Citadel Press, 1974: 605-623. Podobne rozwiązanie niezależnie zaproponował liberał z Nowej Anglii, a potem konserwatysta, Orestes Brownson w *Boston Quarterly Review* z października 1840 r. Uważał on, że jeżeli Amerykanie wierzą w zasadę „równych szans”, to powinni zapewnić, że każda osoba dostanie, gdy osiągnie pełnoletniość, równy udział w „ogólnym dziedzictwie”.

Udziały narażone są na marnotrawstwo, szczególnie wśród tych, którzy są gorzej wyposażeni w umiejętności wykorzystania szans, które daje to rozwiązanie. Aby zapewnić trwałe zabezpieczenie dochodu potrzebne byłoby dalsze utrzymywanie pomocy społecznej dla ubogich i znaleźlibyśmy się znowu w punkcie wyjścia – potrzebując UBI jako alternatywy dla istniejących rozwiązań.

Tyle o definicji i rozróżnieniach. Przedstawię teraz zasadnicze argumenty za UBI.

Dlaczego UBI?

Sprawiedliwość

Główny argument za UBI oparty jest na idei sprawiedliwości. Wierzę, że sprawiedliwość społeczna wymaga, aby nasze instytucje były zaprojektowane w celu jak najlepszego zapewnienia *rzeczywistej wolności* dla wszystkich.¹⁰ Taka prawdziwie libertariańska koncepcja sprawiedliwości łączy dwie idee. Po pierwsze, członkowie społeczeństwa powinni być formalnie wolni, z dobrze chronioną strukturą praw do własności, w tym do posiadania samego siebie. Dla każdego prawdziwego obrońcy wolności ważna jest nie tylko ochrona praw jednostki ale i zapewnienie, że te prawa będą miały realną wartość: nie powinniśmy się troszczyć tylko o wolność ale również, w ujęciu Johna Rawlsa, o „wartość wolności”. W pierwszym przybliżeniu, realna wartość wolności osoby zależy od zasobów, którymi ona dysponuje, aby uczynić użytek ze swojej wolności. Z tego powodu konieczna jest dystrybucja szans – rozumiana jako dostęp do środków, których ludzie potrzebują by robić to, co chcą – zaprojektowana tak, by zaoferować największe możliwe i realne szanse tym, którzy mają je najmniejsze, pod warunkiem, że formalna wolność każdego będzie uszanowana.

Takie pojęcie sprawiedliwego i wolnego społeczeństwa wymaga uszczegółowienia i rozjaśnienia pod wieloma względami.¹¹ Jeżeli jednak dla kogoś ta wizja jest atrakcyjna, jego silne poparcie dla UBI wydaje się przesądzone. Dochód dla wszystkich, bez żadnych pytań, bez żadnych warunków, na najwyższym możliwym finansowo poziomie, nie może być niezgodny z realizacją takiego ideału. A jeżeli ktoś sądzi, że tak nie jest, ciężar dowodu leży po jego stronie.

¹⁰ Bardziej szczegółową dyskusję zawiera: Philippe Van Parijs, *Real Freedom for All*, New York: Oxford University Press, 1995.

¹¹ Możliwe są też inne normatywne uzasadnienia. Przykładowo, przy pewnych założeniach empirycznych UBI jest częścią tego, co usprawiedliwia zasada dyferencji Rawlsa. Zob. np. Walter Schaller, *Rawls, the Difference Principle, and Economic Inequality*, *Pacific Philosophical Quarterly* 79 (1998): 368-91; Philippe Van Parijs, *Difference Principles*, w: *The Cambridge Companion to John Rawls*, Samuel Freeman (red.), Cambridge: Cambridge University Press, 2003. Alternatywnie można też postrzegać UBI jako częściową realizację marksowskiej zasady podziału według potrzeb. Zob. Robert J. van der Veen i Philippe Van Parijs, *A Capitalist Road to Communism*, *Theory and Society* 15 (1986): 635-55.

Miejsca pracy i wzrost gospodarczy

Drugi sposób uzasadniania UBI ma większe znaczenie dla polityki. UBI może być postrzegany jako sposób rozwiązania zastanawiającego dylematu między charakterystycznym dla Europy połączeniem niskiego ubóstwa i wysokiego bezrobocia a amerykańską kombinacją niskiego bezrobocia i wysokiego ubóstwa. W uproszczeniu argument ten może być przedstawiony następująco.

Od ponad dwu dekad masowe bezrobocie dotykało głównie krajów zachodnioeuropejskich. Nawet w szczytowych momentach cyklu koniunkturalnego, miliony Europejczyków na próżno szuka pracy. Jak można rozwiązać ten problem? Przez jakiś czas, obiegowa mądrość mówiła, że masowe bezrobocie zniknie, gdy gospodarka będzie się szybciej rozwijać. Jeżeli jednak uwzględnimy szybkość, z którą postęp techniczny eliminuje miejsca pracy, stanie się jasne, że nawet fantastyczne tempo wzrostu nie wystarczy, aby ustabilizować poziom zatrudnienia, nie mówiąc już o tym by zmniejszyła się liczba bezrobotnych. Takie tempo wzrostu nie byłoby również pożądane z powodów ekologicznych i innych. Alternatywną strategią jest znaczna redukcja poziomu zarobków pracowników. Przez zmniejszanie względnego kosztu pracy, można tak kierować rozwojem technologii, aby nie wymagał on poświęcania zbyt wielu miejsc pracy. Stabilizacja zatrudnienia i stopniowe zmniejszanie obecnego poziomu bezrobocia byłoby wtedy możliwe przy mniejszym i dlatego trwalszym wzroście gospodarczym. Można byłoby to osiągnąć jednak kosztem narzucania przeważającej części ludności zbyt niskiego poziomu życia, tym bardziej, że redukcja zarobków wymagałaby równoległej redukcji zasiłków dla bezrobotnych i innych dochodów zastępczych, aby zachowane zostały bodźce do podejmowania pracy.

Jeżeli odrzucamy zarówno przyspieszanie wzrostu, jak i zmniejszanie zarobków, czy musimy również zrezygnować z pełnego zatrudnienia? Tak, jeżeli przez pełne zatrudnienie mamy na myśli sytuację, w której faktycznie każdy, kto chce *pracy na pełnym etacie* może ją otrzymać, a przy tym jest ona opłacalna dla pracodawcy *bez jakiegokolwiek subwencji* i dla pracownika *bez jakiegokolwiek dodatkowej korzyści*. Ale być może nie, jeżeli chcemy przededefiniować pełne zatrudnienie przez albo skracanie tygodnia pracy, płacąc subwencje pracodawcom, albo wypłacając je pracownikom.

Pierwsza opcja, szczególnie modna we Francji, polega na społecznym przededefiniowaniu „pełnego wymiaru pracy” – czyli na zmniejszeniu maksymalnego czasu pracy, w formie redukcji standardowej długości tygodnia pracy. U podstaw tego rozwiązania jest idea racjonowania miejsc pracy: ponieważ nie ma ich dość dla wszystkich chętnych, nie pozwólmy, żeby je wszystkie przywłaszczyła sobie tylko jedna grupa.

Po dokładniejszej analizie, strategia ta jest jednak mniej użyteczna niż to mogłoby się wydawać. Jeżeli celem jest zmniejszenie bezrobocia, ograniczenie tygodniowego czasu pracy musi być odpowiednio duże, aby dać więcej niż tylko zrównoważenie tempa wzrostu produktywności. Jeżeli taka duża redukcja będzie szła w parze z proporcjonalnym spadkiem zarobków, najniższe płace będą mniejsze od minimum socjalnego, co trudno będzie zaakceptować. Jeżeli, zamiast tego, całkowite zarobki zostaną utrzymane na tym samym poziomie, choćby tylko dla gorzej opłacanych, koszty

pracy podniosą się. Wpływ na bezrobocie będzie wówczas mniejszy, o ile nie całkiem odwrotny, gdy poprzez mechanizację większa będzie presja na wyeliminowanie prac wymagających mniejszych kwalifikacji. Innymi słowy, dramatyczna redukcja czasu pracy może być szkodliwa dla prac wymagających najmniejszych kwalifikacji – albo dlatego, że zabije podaż (wynagrodzenia za nie będą mniejsze niż dochody zastępujące wynagrodzenia), albo dlatego, że zabije popyt (będą one kosztować firmy dużo więcej w przeliczeniu na godziny pracy).

Nie wynika z tego, że redukcja standardowego tygodnia pracy nie odgrywa żadnej roli w strategii zmniejszania bezrobocia bez powiększania ubóstwa. Ale by uniknąć wspomnianego dylematu, musi być to połączone z bezpośrednimi albo pośrednimi subwencjami do nisko płatnych prac. Na przykład, redukcja standardowego tygodnia pracy miała znaczenie w tak zwanym holenderskim cudzie, który polegał na tym, że w ostatniej dekadzie zatrudnienie rosło szybciej w Holandii niż gdzie indziej w Europie. Było to głównie rezultatem zmniejszania wymiaru standardowego tygodnia pracy poniżej zwykłego czasu działania firm, co wywołało restrukturyzację organizacji pracy uwzględniającej znacznie więcej pracy w niepełnym czasie. Takie miejsca pracy nie mogły się jednak rozwinąć bez dużych subwencji pośrednich jakimi są w Holandii powszechne emerytury podstawowe, zasiłki rodzinne i system opieki medycznej.

Jakakolwiek strategia zmniejszania bezrobocia bez powiększania ubóstwa zależy więc od zróżnicowanych instrumentów *aktywnego* państwa opiekuńczego, które inaczej niż typowe państwo opiekuńcze, nie subwencjonuje pasywności (bezrobotnych, emerytów, osób niepełnosprawnych i tak dalej), ale systematycznie i trwale (jeżeli wysokość jest umiarkowana) subwencjonuje działalność produktywną. Takie subwencje mogą przybierać wiele różnych form. Jeden biegun wyznacza propozycja ogólnych subwencji dla pracodawców na poziomie, który jest stopniowo zmniejszany wraz ze wzrostem płacy za godzinę. Edmund Phelps poparł rozwiązanie tego rodzaju dla USA, ograniczone jednak do zatrudnienia pełnoetatowych pracowników.¹² W Europie z kolei proponuje się zniesienie składek ubezpieczeniowych od pracodawców w przypadku niskich płac, przy zachowaniu praw pracowników do tego samego poziomu świadczeń.

Na drugim biegunie znajduje się UBI, który może być też zrozumiany jak subwencja, ale taka, która płacona jest pracownikowi (albo potencjalnemu pracownikowi), przez to daje mu możliwość przyjmowania pracy za niższą płacą za godzinę albo w krótszym czasie. Pomędzy tymi biegunami mamy dużą liczbę innych rozwiązań, takich jak amerykański Earned Income Tax Credit (EITC, kredyty podatkowe do wynagrodzenia) czy różne programy zasiłkowe ograniczone do ludzi faktycznie pracujących albo aktywnie szukających pracy w pełnym wymiarze godzin.

Ogólna subwencja do zatrudnienia i UBI są bardzo podobne jeżeli chodzi o argumentację ekonomiczną, na której się opierają i - częściowo - w tym, co chcemy za ich pomocą osiągnąć. Na przykład, oba bezpośrednio mają rozwiązywać wspomniany dylemat w związku ze zmniejszaniem czasu pracy: umożliwiają one najmniej wykwa-

¹² Zob. Edmund S. Phelps, *Rewarding Work*, Cambridge, Mass.: Harvard University Press, 1997.

lifikowanym zatrudnienie przy niższym jego koszcie dla pracodawcy, a przez to nie prowadzą do zubożenia pracowników.

Pod jednym wszakże względem te dwa podejścia są zasadniczo różne. Po wprowadzeniu w życie subwencji dla pracodawców presja na podejmowanie zatrudnienia pozostanie taka sama, a może nawet wzrośnie. W przypadku UBI presja ta jest mniejsza. Nie dlatego, że stała bezczynność staje się atrakcyjną opcją: nawet przy bardzo wysokim UBI trudno oczekiwać, że on sam zapewni zadowalający poziom życia. Zamiast tego UBI ułatwia przetrwanie między znalezieniem kolejnych miejsc pracy, decyzje o zmniejszeniu czasu pracy, daje też czas na szkolenia, ułatwia podjęcie samozatrudnienia czy przyłączenie się do spółdzielni. UBI sprawia też, że pracownicy podejmować będą tylko taką pracę, która wyda się im wystarczająco atrakcyjna, podczas gdy subwencje dla pracodawców czynią bardziej opłacalną ekonomicznie pracę nieatrakcyjną i nisko produktywną. Jeżeli motywem zwalczania bezrobocia nie jest jakiś rodzaj fetyszyzmu pracy – obsesja znalezienia zatrudnienia dla każdego – ale raczej troska o to, by dać każdej osobie możliwość podjęcia pracy zarobkowej, w której znajdzie ona uznanie i będzie miała osiągnięcia, wówczas należy preferować UBI.

Argumenty feministek i Zielonych

Trzecia część uzasadnienia UBI związana jest z jego wkładem w realizację celów ruchów feministycznego i ekologicznego. W kontekście feminizmu ten wkład powinien być oczywisty. Płciowy podział pracy w gospodarstwie domowym i „opiekuncze” funkcje, którymi kobiety są nieproporcjonalnie obciążone, sprawia, że ich udział w rynku pracy i możliwości wyboru zatrudnienia są znacznie bardziej ograniczone w porównaniu z mężczyznami. Jeżeli chodzi o bezpośredni wpływ na dystrybucję dochodu między jednostkami i długoterminowy wpływ na możliwości zatrudnienia, UBI przynosi znacznie więcej korzyści kobietom niż mężczyznom. Niektóre z nich niewątpliwie skorzystają z materialnej wolności, jaką da im UBI, aby zmniejszyć czas odpłatnej pracy i sprawić, że w pewnych okresach życia lżejsza będzie „podwójna zmiana” w życiu rodzinnym i zawodowym.

Któż może szczerze wierzyć w to, że praca podporządkowana nakazom szefa i przez czterdzieści godzin tygodniowo jest drogą do wyzwolenia? UBI nie tylko zapewnia pewną ochronę przed tyranią szefów, ale też przed tyranią mężów i biurokratów. Dostarcza on skromnej ale pewnej podstawy życia dla bardziej bezbronnych, np. gdy małżeństwa się rozpadają, albo gdy nadużywa się władzy administracyjnej.

Dla dyskusji nad związkiem między UBI a ideałami ruchu Zielonych, użytecznie będzie ująć je jako połączenie dwu składników. W dużym uproszczeniu, centralną kwestią komponentu *ekologicznego* jest kwestia *zanieczyszczeń środowiska* generowanych przez społeczeństwo przemysłowe. Zasadniczym celem w tym przypadku jest takie zorganizowanie społeczeństwa, aby zapewnić jego trwały ekologicznie rozwój. Drugi składnik to *zielona alternatywa*, tu podstawową kwestią jest *alienacja*, której źródłem jest społeczeństwo przemysłowe. Głównym celem w ramach tego podejścia jest ustanowienie społeczeństwa, w którym ludzie będą poświęcali dużo czasu na *autonomiczną działalność*, nie podlegającą władzy ani rynku ani państwa. Dla obu tych komponentów idea UBI jest bardzo atrakcyjna.

Głównym wrogiem ekologów jest *produktywizm*, czyli obsesyjna pogoń za wzrostem gospodarczym. Jednym z najpotężniejszych usprawiedliwień dla szybkiego wzrostu, w szczególności wśród klasy robotniczej i jej organizacji, jest walka z bezrobociem. Jak wyżej uzasadniano UBI jest spójną strategią zmagania się z bezrobociem bez polegania na szybszym wzroście. Dostępność takiej strategii podkopuje szeroką koalicję popierającą produktywizm i przez to poprawia perspektywy realizowania celów ekologicznych na świecie, w którym zanieczyszczenie środowiska (nawet w najszerszym sensie) nie jest jedyną rzeczą, o którą dba większość ludzi.

Propozycja dochodu podstawowego powinna być też atrakcyjna dla *zielonej alternatywy*, ponieważ UBI może być traktowany jak ogólna subwencja, sfinansowana przez rynek i państwo, wzmacniająca sferę autonomicznych działań. Po części dlatego, że UBI daje każdemu *realną* wolność – w przeciwieństwie do samego tylko prawa – by wycofać się z odpłatnego zatrudnienia w celu podjęcia autonomicznej działalności, takiej jak oddolny bunt czy nieodpłatna opieka. Część tego wpływu polega na dawaniu najmniej uposażonym większych możliwości porzucania pracy niewystarczająco dla nich satysfakcjonującej, a przez to na tworzeniu bodźców do projektowania i oferowania mniej alienującego zatrudnienia.

Kilka argumentów przeciw

Przypuśćmy, że wszystko, co dotychczas napisałem jest przekonywujące: że UBI, jeżeli byłby wprowadzony w życie, stałby się naturalnym i atrakcyjnym sposobem zapewniania uczciwej dystrybucji realnej wolności, walki z bezrobociem bez powiększania ubóstwa i wspierania zasadniczych celów feministek i ruchu Zielonych. Jakie mogą być zarzuty w stosunku do tej propozycji?

Być może najbardziej rozpowszechniony jest zarzut, że UBI będzie zbyt kosztowny. Jest to argument bez sensu o ile nie zostały określone szczegóły tego rozwiązania, np. zakres i wysokość. Na poziomie 150 \$ miesięcznie na osobę, UBI jest oczywiście możliwy do sfinansowania, gdyż jest to miesięczny ekwiwalent dywidendy wypłacanej rocznie na Alasce. Czy stać nas by było na UBI bliższy granicy ubóstwa? Jeżeli pomnożymy próg ubóstwa dla jednoosobowego gospodarstwa domowego przez populację kraju, otrzymamy olbrzymie kwoty, znacznie przewyższające aktualny poziom całkowitych wydatków państwa.

Obliczenia tego rodzaju wprowadzają jednak w błąd. Wiele istniejących świadczeń można znieść lub zmniejszyć, gdy wprowadzony zostanie UBI. Dla większości ludzi w wieku produkcyjnym UBI i zwiększone podatki (głównie w wyniku zniesienia ulg i niewielkich stóp podatkowych dla niższych przedziałów dochodowych), z których będzie on finansowany, w dużej mierze zrównoważą się. W kraju takim jak Stany Zjednoczone, który rozwinął w miarę skuteczny system podatkowy, nie koszt brutto jest ważny, ale jego wpływ na nierówności dochodowe, który może być łatwo i tak samo osiągnięty przez UBI albo NIT.

Szacunki budżetowego kosztu netto różnych rozwiązań w rodzaju UBI i NIT prowadzono w Europie i w Stanach Zjednoczonych.¹³ Oczywiście, im bardziej wszechstronne i hojne są istniejące programy zasiłków uzależnionych od wielkości dochodów, tym niższy będzie koszt netto UBI na danym poziomie. Na koszt netto silnie wpływają również dwa inne czynniki. Czy za pomocą tego programu będzie się dążyć do osiągnięcia efektywnej stopy opodatkowania (i stąd bodźców zniechęcających do pracy) na dole rozkładu zarobków nie wyższej niż podwyższone stawki podatkowe? Czy korzyści odnoszone przez osoby żyjące wspólnie będą takie same jak osób samotnych? Jeżeli na oba pytania odpowiemy pozytywnie, koszty netto programu mającego na celu eliminację ubóstwa wszystkich gospodarstw domowych będą bardzo wysokie, powodując głębokie zmiany w przepływie dochodu nie tylko od bogatych do biednych gospodarstw domowych, ale też od ludzi samotnych do par żyjących wspólnie.¹⁴ Nie znaczy to, że na takie rozwiązanie nas nie stać, ale konieczne jest podejście stopniowe, jeżeli mamy uniknąć gwałtownych spadków dochodów rozporządzalnych w niektórych gospodarstwach domowych. Dochód podstawowy albo negatywny podatek dochodowy na poziomie gospodarstwa domowego to jedna z możliwych opcji. Inną jest całkowicie indywidualny, ale „częściowy” dochód podstawowy, z dodatkowymi zasiłkami dla ubogich jednoosobowych gospodarstw domowych.

Drugi często podnoszony argument przeciw UBI wskazuje, że miałby on negatywny wpływ na podaż pracy. Kilka amerykańskich eksperymentów z programami wsparcia dochodowego w latach siedemdziesiątych faktycznie dowiodło, że takie skutki mają miejsce. Pierwsza odpowiedź może brzmieć: „No i co z tego?”. Podwyższanie podaży pracy nie jest celem samym w sobie. Kto chciałby przepracowanego i nadaktywnego społeczeństwa? Niech ludzie ze wszystkich klas mają szansę, aby skrócić swój czas pracy, albo nawet przerwać pracę w celu zajęcia się dziećmi albo starszymi krewnymi. Nie tylko zaoszczędzimy na więzieniach i szpitalach. Zwiększy-

¹³ W przypadku USA fiskalny ekwiwalent programu NIT zaproponowanego przez Blocka i Manza'ę, który zwiększyłby wszystkie dochody bazowe do przynajmniej 90 procent linii ubóstwa (a te ubogich rodzin znacznie powyżej), wyniosłby około 60 miliardów dolarów rocznie w dolarach z połowy lat 90.

Nowsze szacunki przedstawia Allan Sheahan, dochód gwarantowany na poziomie linii ubóstwa dla każdego dorosłego, rocznie 10 tys. \$ i dla każdego dziecka 2000 \$ kosztowałby 1,9 biliona dolarów w warunkach 2004 r., zob. tegoż *It's Time to Think BIG! How the U.S. Can Afford a Poverty-Level Basic Income Guarantee*, <<http://www.cori.ie/images/pdf/biencongress08/5aisheehanusb.doc>>.

O nowszych szacunkach – informacja od tłumacza.

¹⁴ Podatek dochodowy od osób fizycznych nie jest oczywiście jedynym źródłem sfinansowania takiego kosztu netto. W niektórych europejskich propozycjach przynajmniej częściowo środki pochodzą z podatków ekologicznych, od energii lub od ziemi, a także z podatku VAT, z niepowodujących inflacji instrumentów tworzenia pieniądza lub nawet z podatku Tobina nałożonego na międzynarodowe transakcje finansowe. Żadne z tych dodatkowych źródeł nie zastąpi jednak podatku od dochodów osobistych, który jest głównym źródłem finansowania. Nie sprawią one również, że da się uniknąć kosztu netto w kategoriach realnego dochodu rozporządzalnego niektórych gospodarstw domowych.

my również kapitał ludzki następnego pokolenia. **Umiarkowany UBI jest prostym i efektywnym instrumentem w utrzymaniu zdrowej społecznie i ekonomicznie równowagi między podażą płatnej pracy i resztą naszego życia.**

Najważniejsze, żeby nasz system podatkowo-transferowy nie był pułapką bezczynności i zależności dla najmniej wykwalifikowanych albo tych, których zakres wyboru ograniczony jest z jakiegoś innego powodu. Świadomość tego ryzyka była jednak potężnym czynnikiem w budzeniu publicznego zainteresowania UBI w tych europejskich krajach, w których od dawna znaczna część pomocy społecznej była uzależniona od wielkości dochodów. Absurdem byłoby zaprzeczać, że takie programy w niepożądanym sposób osłabiają chęć pracowników do podejmowania niskopłatnych prac i trwania przy nich, i dlatego też zmniejszają zainteresowanie pracodawców projektowaniem i oferowaniem takich miejsc pracy.

Są możliwe inne rozwiązania tego problemu niż zmniejszanie wsparcia dochodowego na wzór reformy pomocy społecznej przeprowadzonej w Stanach Zjednoczonych w 1996 r. Na przykład zmniejszanie pułapki bezrobocia poprzez przekształcenie wsparcia uzależnionego od wielkości dochodów w rozwiązania o charakterze powszechnym. Wybór między tymi dwiema drogami jest raczej jasny dla ludzi zaangażowanych w program łączenia zdrowej gospodarki i sprawiedliwego społeczeństwa, w przeciwieństwie do tych, którzy chcą podwyższania podaży siły roboczej do maksimum.

Trzeci zarzut ma charakter moralny a nie po prostu pragmatyczny. Często twierdzi się, że UBI daje *coś za nic* ubogim, którzy na pomoc *nie zasługują*. Według jednej z wersji tego argumentu, UBI jest sprzeczny z podstawową zasadą wzajemności: pogląd, że ludzie, którzy otrzymują zasiłki powinni w zamian oddać coś w naturze i tak przyczynić się do dobra wspólnego. Ze względu na bezwarunkowość UBI jest korzystny nawet dla tych, którzy nie mają żadnych zasług społecznych, np. dla spędzających ranki na kłótniach z partnerem, surfujących na falach po południu i palących trawkę całą noc.

Można byłoby odpowiedzieć na to po prostu pytaniem: ilu ludzi faktycznie wybrałoby takie życie? Ilu, w porównaniu z niezliczonymi ludźmi, którzy spędzają większość swojego czasu na aktywnościach społecznie użytecznych niebędących odpłatną pracą? Wszystko co wiemy zdaje się potwierdzać, że prawie wszyscy ludzie usiłują przyczynić się jakoś do dobra innych. I wielu z nas wierzy, że próba przekształcenia tych wszystkich społecznie użytecznych działań w płatne zatrudnienie byłaby czymś strasznym. Na tym tle nawet zasada „każdemu według jego zasług” usprawiedliwia skromny UBI jako najbardziej realistyczną część jego instytucjonalnej implementacji.

Możliwa jest jednak bardziej zasadnicza odpowiedź. Prawdą jest, że UBI to niezaspokojona dobra wiadomość dla niepracującego surfera. Jest ona jednak etycznie nie do odróżnienia od **masy niezaspokojonego szczęścia, którym charakteryzuje się obecny rozkład bogactwa, dochodu i czasu wolnego**. Nasza rasa, płeć i obywatelstwo, wykształcenie i bogactwo, talenty matematyczne, płynna znajomość angielskiego, wygląd fizyczny, a nawet poziom ambicji, za-

leżą w przeważającej mierze od tego, kim akurat są nasi rodzice oraz od innych równie arbitralnych okoliczności. Nawet najbardziej narcystyczny *zawdzięczający wszystko samemu sobie* człowiek nie może uznać, że to on ustalił, kim mieli być jego rodzice, gdy przyszedł na świat. Dary losu tego rodzaju są nieuniknione i nie można ich krytykować jeżeli są one sprawiedliwie rozdzielone. Minimalnym warunkiem takiej dystrybucji jest zagwarantowanie każdemu skromnego udziału w tych *niezasłużonych* darach.¹⁵ Najpewniejszym sposobem osiągnięcia tego celu jest UBI.

Argument moralny tego rodzaju nie będzie wystarczający, aby wpłynąć na to, co politycznie możliwe. Równie dobrze może się jednak okazać decydującym. Nie odrzucając znaczenia pracy i roli osobistej odpowiedzialności, uchroni nas od przemożnego wpływu retoryki politycznej, która usprawiedliwia narzucanie większego jarzma najmniej uprzywilejowanym. Upewnia nas on o słuszności uniwersalnego dochodu podstawowego bardziej niż o słuszności powszechnego prawa wyborczego.

W oparciu o ten argument łatwiej będzie się nam zgodzić z tym, że każdy powinien mieć prawo do dochodu, w tym i ludzie leniwi, niż z tym, że każdy powinien mieć prawo głosu, nawet ci, którzy są niekompetentni.

¹⁵ Podobne stwierdzenie pochodzi od Herberta A. Simona, który szacował, że 2/3 z 25 tys. \$ PKB na mieszkańca w USA to wynik szczęśliwego zrzędzenia losu, że ktoś urodził się w tym kraju. Dodał też, że w USA podatek w wymiarze 70% potrzebny do sfinansowania UBI w wysokości 8 tys. \$ zapewne nie będzie popularny, ale w przyszłości łatwo będzie znaleźć odpowiedź na argument, że mamy niepodważalne moralne prawo do tego, aby cały dochód, który zarobiliśmy należał do nas. Zob. list Simona do organizatorów siódmego kongresu BIEN, Basic Income 28 (wiosna 1998).

Odpowiedź Van Parijsa na komentarze¹⁶

Uzasadnienie

Emma Rothschild i **Brian Barry** trafnie zauważają, że część uzasadnienia dla UBI odwołuje się do efektywności i interesu publicznego. Decydująca bitwa na gruncie normatywnym będzie się jednak toczyć o sprawiedliwość. Uważam, że wymaga ona, abyśmy maksymalizowali minimalny poziom rzeczywistej wolności, a UBI to szczególnie dobry sposób by zapewnić tak pojętą sprawiedliwość.

Elizabeth Anderson i **William Galston** odrzucają moją koncepcję sprawiedliwości preferując tę opartą na wzajemności, a ściślej na obowiązku pomocy potrzebującym – tradycyjne uzasadnienie moralne programów państwa opiekuńczego. Za bardziej efektywną od UBI w osiąganiu celów wynikających z tej koncepcji Galston uznaje kombinację programów adresowanych. Anderson, która jest szczególnie wrażliwa na piętnujący i wykluczający wpływ programów tego rodzaju, wypowiada się ostrożniej:

¹⁶ *Boston Review*: <http://bostonreview.net/BR25.5/contents.html>

dowody empiryczne mogą wskazywać, że UBI powinno być częścią odpowiedniego pakietu instrumentów.

Ten właśnie rodzaj dowodów dotyczących trendów społecznych i ekonomicznych sprawił, że **Robert Goodin** i **Katherine McFate** stali się zwolennikami UBI. Normatywna podstawa ich rozumowania nie wydaje się różna od tej, którą wyznają Galston i Anderson. Bliższe spojrzenie na te trendy – na przykład Goodin uznaje, że ryzyka są obecnie trudniejsze do standaryzacji – powinno przekonać krytyków do, może niechętnego, ale pragmatycznego poparcia dla skromnego UBI.¹⁷ Krótko mówiąc, argumenty za tym rozwiązaniem nie zależą wyłącznie od przyjęcia teorii sprawiedliwości opartej na idei realnej wolności.

Pod koniec swojego komentarza, Anderson nawiązuje jednak do całkowicie odmiennej podstawy normatywnej transferów socjalnych, z której wynika bardziej bezpośrednie uzasadnienie dla UBI. Napisała ona, że przypadek Alaski „sugeruje, iż problem legitymizacji w Stanach Zjednoczonych mógłby być rozwiązany poprzez finansowanie UBI z dochodów zebranych z pomocą własności publicznej”.

Wgląd normatywny, na którym opiera się to rozumowanie został rozjaśniająco rozwinięty w komentarzach **Herberta Simona** i **Ronalda Dore**. W sformułowaniu Simona, polega on na „uznaniu wspólnego posiadania znaczącej części zasobów fizycznych i intelektualnych, które umożliwiają społeczeństwu wytworzenie produktu”. Z tej perspektywy nie wynika, jak to zasugerował **Gar Alperovitz**, że jedynym prawomocnym sposobem finansowania dochodu podstawowego jest dywidenda od publicznych aktywów. Niektóre z podatków, np. od zanieczyszczeń lub zużycia energii, popierane przez **Anne Alstott** i Barry’ego, również łatwo mogą być zinterpretowane zgodnie z tą linią rozumowania. Co bardziej istotne, jak wyjaśniają Simon i Dore, nawet podatki od dochodów z pracy powinny być rozumiane nie jako konfiskata części owoców płynących z wysiłku pracownika, ale jako opłata za korzystanie ze szczęśliwych okazji przez stosunkowo wysoko opłacanych pracowników.

To podejście oddala nas od tradycyjnej koncepcji państwa opiekuńczego jako kombinacji ubezpieczenia (opartego na własnym interesie) i solidarności (mniej lub bardziej hojnej), zbliżając do takiego ujęcia, które zawiera ideę popieraną przez **Toma Paine’a**: istnieją takie transfery, do których mamy prawo nie ze względu na przeszły wkład, ani też dlatego, że jesteśmy w potrzebie, ale po prostu na mocy naszego członkostwa w pewnej społeczności. Nie jest konieczne by ograniczyć to stanowisko, jak to uczynił Paine, do zasobów naturalnych, ani by oprzeć je, co proponował Paine i sugerował Barry, na domniemanych „prawach naturalnych”. Wystarczy tylko uznać moralną arbitralność (bardzo nierówno rozdzielonych) szans, aby zobaczyć, że cokolwiek zostało nam dane, jest – w świetle sprawiedliwości dystrybtywnej – „własnością publiczną”.

¹⁷ Galston i Phelps przywołują koncepcję Rawlsa przeciw UBI, ale nie jest ona tak nieprzyjazna UBI, jak tradycyjne poglądy socjaldemokratyczne. Zob. mój tekst „Difference Principles”, w: Samuel Freeman (red.) *The Cambridge Companion to John Rawls*, New York: Cambridge University Press, 2001.

Gdzie indziej próbowałem systematycznie rozwinąć ten pogląd jako koncepcję *bezstronnego podziału realnej wolności*. Uwzględniała ona również specjalne potrzeby osób niepełnosprawnych, wagę jaką ludzie przypisują – w Europie nie mniej niż w USA – do społecznego szacunku jaki daje płatna praca, albo moralne potępienie życia prowadzonego umyślnie na cudzy koszt.¹⁸ Trzeba przyznać, że koncepcja ta była celem wielu ataków filozoficznych. Ze względu na ograniczoność miejsca nie będę ich tutaj odpierał, zainteresowanych Czytelników odsyłam do moich odpowiedzi na dwa zbiory krytycznych artykułów niedawno opublikowanych.¹⁹

Strategia

Wade Rath napisał, że „można byłoby umrzeć z głodu rozprawiając o dochodzie niezależnym od zarobków”. W tym samym duchu **Peter Edelman** zauważa, że popieranie UBI może być związane z wysokimi kosztami alternatywnymi w postaci „czasu nieprzeznaczonego na idee bardziej rozsądne politycznie, które rzeczywiście mogłyby być wprowadzone w życie”. Zgadzam się z tymi opiniami. Nawet ci, którzy są przekonani, że UBI jest częścią tego, do czego powinniśmy dążyć, muszą zgodzić się, że w pewnych kontekstach i wobec pewnych ludzi nie ma sensu poświęcanie zbyt dużo czasu i energii na myślenie o nim, nie mówiąc już o mobilizowaniu działań na jego rzecz. Mamy dużo ważnych problemów, których UBI nie rozwiąże, a którym można by zaradzić za pomocą bardziej dostępnych środków.

Niemniej jednak, nawet w pozornie najbardziej beznadziejnych sytuacjach, ktoś powinien badać i popierać projekty politycznie nieosiągalne. Po pierwsze, co podkreśla Barry, zdarzają się trzęsienia ziemi i należy być przygotowanym intelektualnie na czas nagłego pojawienia się politycznych możliwości. Po drugie, jeżeli samochód zakopie się w błocie i chcemy, aby ruszył we właściwym kierunku, nie powinniśmy koncentrować się wyłącznie na odkopywaniu kół czy pchaniu. Kilku ludzi powinno ciągnąć za liny holownicze nieco z przodu, a część niech bada alternatywne szlaki dużo dalej.

Zasadnicza część myślenia o przyszłości powinna skupić się na wypracowaniu najlepszej strategii przejścia, która może się różnić w zależności od kraju.²⁰ Polityka rodzinna może być najlepszym punktem wyjścia w jednym miejscu (McFate), a w innym rozwój kont urlopowych (*sabbatical leave*) [odkładanie części zarobków na wypadek konieczności przerwania zatrudnienia] (**Claus Offe**). Nawet istniejące programy typu *workfare* mogą sprzyjać UBI poprzez stopniowe rozszerzanie interpretacji wymogu pracy, wobec trudności z zapewnieniem odpowiedniego zatrudnienia wszystkim

¹⁸ Zob. Philippe Van Parijs, *Real Freedom for All*, New York: Oxford University Press, 1995.

¹⁹ Zob. *Basic Income? A Symposium on Van Parijs*, *Analyse und Kritik* 22 (2000); Andrew Reeve, Andrew Williams (red.), *Real Libertarianism Assessed: Political Theory after Van Parijs*, London: MacMillan, 2003.

²⁰ Nie ma co czekać na globalne UBI przed wprowadzeniem go w jakimś konkretnym kraju. Problem migracyjny wspomniany przez Galstona, Rothschilda i Barry'ego może być rozwiązany w taki sam sposób, w jaki się to robi w obecnych systemach pomocy społecznej.

klientom (Goodin). Ten proces mógłby prowadzić do „*dochodu partycypacyjnego*”, czyli UBI uzależnionego od wyników jakiejś (odpłatnej lub bezpłatnej) działalności społecznie użytecznej. Goodin, Offe i Barry sądzą, że taki warunek znacznie zwiększyłby szanse polityczne UBI w Europie, nie mniej niż w Stanach Zjednoczonych. Popieram to stanowisko, zgadzam się też z Barrym, że sztywny dochód partycypacyjny może być związany z groźbą realizacji „upiornego scenariusza ogromnej biurokracji, której powierzone zostaną kompetencje w zakresie monitoringu [wywiązywania się z nałożonych warunków]”, co doprowadzi albo do regresu albo, na co obaj mamy nadzieję, do bezwarunkowego dochodu podstawowego.

W amerykańskim kontekście prawdopodobnie najlepszy punkt oparcia stanowi EITC (Earned Income Tax Credit). Ronald Dore i **Fred Block** podkreślają możliwość przekształcenia go w negatywny podatek dochodowy (NIT), który Block uważa za „znacznie tańszy” i dlatego politycznie bardziej realistyczny niż UBI. Przy danym poziomie dochodu gwarantowanego NIT nie jest jednak tańszy niż UBI. Wydaje się taki z powodu często popełnianego błędu związanego z niedostrzeganiem ekonomicznej równoważności między zasiłkami a świadczeniami podatkowymi (*tax expenditures*).²¹ W tym sensie wariant NIT naszkicowany przez Blocka jest nawet droższy niż UBI, który byłby sfinansowany przez podatek liniowy od całego dochodu, a to z powodu zwolnienia z podatku pierwszych 3000 \$ zarobków. Zgadzam się jednak, że gdy głównym źródłem finansowania jest podatek dochodowy, droga przez NIT jest najbardziej obiecująca politycznie w Europie i w USA. Nie jest to wszakże sprawa prawdziwego kosztu ekonomicznego, ale finansowej kosmetyki.

Ci, którzy myślą, że EITC powinien być przekształcony w kierunku NIT lub UBI uważają, tak jak Alstott, że daje on ludziom za mało możliwości skracania czasu pracy lub przerywania zatrudnienia. Inni, jak **Edmund Phelps**, wierzą, że EITC daje ludziom zbyt wiele w tym zakresie, i że wymaga reformy w kierunku subwencji do płac, wypłacanej pracodawcom i ograniczonej do pełnoetatowych pracowników. Phelps nie widzi żadnego powodu „by żałować kobiet ‘podporządkowanych dyktatorowi szefa przez czterdzieści godzin tygodniowo’”. Przeciwnie, daje im to „poczucie przyczyniania się jakoś do zbiorowego przedsięwzięcia narodu, jakim jest biznes”.

Nie jestem upoważniony, aby mówić o zbiorowym projekcie Ameryki, ale uważałbym za smutne, gdyby ograniczał się on jedynie do biznesu, i za straszne, gdyby ktoś chciał przekonać kobiety, że ich godność, duma, sens życia mają być cały czas podporządkowane woli szefa. Wraz z Alstott uważam za wielką przewagę UBI to, że „przyznaje się je bez żadnych warunków, a więc kobiety mogą wybrać, jak je wydać” i że „przyznaje władzę decyzyjną temu, komu powinien – kobietom”. Upodmiotowienie najsłabszych, upowszechniające „niezależność”, co podkreślają Rothschild i Alperovitz, osób, które obecnie są zależne od szefów, mężów czy urzędników socjalnych, to dla mnie cel nie mniej godny niż biznes. Według Adama Smitha (którego przytacza

²¹ Zob. punkt 3 Philippe Van Parijs, *Basic Income: A Simple and Powerful Idea for the XXIst Century*. Background Paper for BIEN's eighth congress, Berlin, October 2000, dostępny na stronach BIEN: <<http://www.basicincome.org/bien/pdf/2000VanParijs.pdf>>. Późniejsza wersja tego tekstu ukazała się w *Politics & Society* 32 (2004): 7-39.

Rothschild), osiągnięcie go nawet nie może być złe dla biznesu. A gdyby było, pozostałoby imperatywem ze względu na wolność i sprawiedliwość dla wszystkich.

Dla tych, którzy zaangażowali się po stronie mniej zdegenerowanej interpretacji zbiorowego projektu Ameryki zasadnicze jest wnikliwe i odważne myślenie o UBI i środkach jego osiągnięcia. Nie ma żadnego powodu, by zakładać, że zwolennicy UBI muszą przegrać. Nie powinny ich onieśmielać obawy o „niedopasowanie” do dzisiejszego klimatu opinii. Wygrają, o ile ośmielą się mówić głośno.

Tłumaczenie: Ryszard Szarfenberg

Jan Dzierzgowski

Instytut Socjologii, Uniwersytet Warszawski

***Radykalizm wyobrażony?
Niektóre kontrowersje wokół idei
powszechnego dochodu gwarantowanego***

1. Wstęp

Badacz, który „w życia wędrówce” natknie się na ideę dochodu gwarantowanego i postanowi poświęcić jej nieco uwagi, czyniąc ją przedmiotem swych rozważań, bardzo często znajduje się w kłopotliwej dość sytuacji, może bowiem spotykać się z zarzutem sympatyzowania z ideą głęboko radykalną i – o zgrozo – polityczną. Wedle prawideł metodologicznych Maxa Webera wartościowanie w nauce jest jak najbardziej dopuszczalne, gdy wybieramy przedmiot badań (co innego, gdy zabieramy się za opis lub wyjaśnienie). Stąd też często decyzja o zajęciu się ideą dochodu gwarantowanego interpretowana jest przez otoczenie w następujący sposób: „skoro się tym zająłeś – z pewnością uważasz, że coś jest w tej sprawie na rzeczy. A przecież to pomysł szalony, radykalny, utopijny”. I czasem próżno tłumaczyć, że skądinąd sami zgadzamy się ze wszystkimi tymi zarzutami, ale uważamy, iż idee radykalne również (a czasem nawet przede wszystkim) są godne badania. Nieufność pozostaje; w najlepszym wypadku zarzuci się nam, że miast uprawiania nauki praktycznej (a od socjologów czy polityków społecznych wymaga się zmysłu praktycznego) zajmujemy się tym, co Kenneth Burke określał mianem „logologii” czyli po prostu rozpisujemy się na temat słów i idei, nie mających żadnego przełożenia na rzeczywistość.

Tyle więc strategia badacza pokornego. Badacz przekorny może jednak przypuścić kontratak i zapytać, czy rzeczywiście w przypadku idei dochodu gwarantowanego mamy do czynienia z ideą radykalną. Nie chcąc uprzedzać dalszego wywodu, można w tym miejscu powiedzieć rzecz najzupełniej banalną - idee, które dziś uchodzą za radykalne, jutro zamienić się mogą w powszechnie obowiązujące, zdroworozsądkowe prawdy i oczywistości. Ważniejsza jest jednak druga uwaga. Otóż wśród zwolenników powszechnego prawa dochodowego czy uniwersalnego grantu znajdujemy osoby o uznanych nazwiskach i przedstawiciele naukowego *mainstreamu*. Dla takich czy innych rozwiązań, mieszczących się w polu debaty o *basic income*, sympatię deklarowali m.in. Thomas Paine, Charles Fourier, Bertrand Russell, Martin Luther King, John Kenneth Galbraith, Erich Fromm, Milton Friedman, Claus Offe, A.B. Atkinson, Zygmunt Bauman, Charles Murray, Guy Standing czy Philippe Van Parijs. Zwykły snobizm nie pozwala uznać ich wszystkich za radykałów czy też marginalnych marzycieli, snujących mrzonki o lepszym jutrze. Stąd też za uzasadnione uważałbym pytanie, które pragnę postawić w niniejszym tekście. Czy istotnie *basic income* to pomysł od początku do końca radykalny, czy też może całkiem dobrze wpisuje się we współczesny krajobraz debat naukowych i ideologicznych? Roztrząsaniu tych zagadnień poświęcona będzie dalsza część artykułu.

Zanim przedstawię argumenty świadczące na rzecz tezy, że dochód gwarantowany istotnie jest ideą radykalną, wypadaloby powiedzieć, co właściwie mamy na myśli, mówiąc o radykalizmie czy utopijności. Rzecz to o tyle niebłaha, że przecież – o czym już była mowa – oba te określenia funkcjonują często jako pejoratywne epitety. W co bardziej konserwatywnych dyskursach radykalizm jest w najlepszym wypadku oznaką pięknoduchostwa czy też naiwności, w najgorszym – intelektualnej niedojrzałości. W tym miejscu zaproponowałbym jednak nieco ostrożniejsze i mniej wartościujące podejście.

Za ideę radykalną uznałbym taką ideę, która po pierwsze idzie pod prąd *duchowi czasu* i zakłada podjęcie próby istotnego odwrócenia rozmaitych trendów i makrotrendów społecznych. To jednak tylko jeden z istotnych składników. Idea zasługuje bowiem na miano radykalnej, jeśli jednocześnie nie mieści się w tym, co tworzy *społeczny zdrowy rozsądek*. Nietrudno zauważyć tu dwa kłopoty. Po pierwsze, pojęcie „ducha czasów” przynależy raczej do filozofii niż do socjologii; nie mamy żadnych „twardych” empirycznych możliwości uchwycenia go (a odkąd odrzuciliśmy ewolucjonizm nie mamy też wiary w to, że kiedykolwiek znajdziemy dobre kryteria). Pozostaje tu więc jedynie wskazywanie na istnienie pewnych ogólnych trendów i zależności – z pełną jednakże świadomością, że nasze sądy i generalizacje nie powinny być zbyt wyostrzane. Po wtóre, treści „społecznego zdrowego rozsądku” są mocno efemeryczne, kontekstowe i nierzadko wewnętrznie sprzeczne.

Ponadto można mówić o *różnych społecznych zdrowych rozsądkach* – inny jest np. zdrowy rozsądek elit, inny zaś klasy średniej i klas niższych. Odpowiedzieć tu można, odwołując się do koncepcji takich autorów, jak Norbert Elias czy – w mniejszym stopniu – Pierre Bourdieu, którzy powiadają, że rola elit (czy też ogólnie klas wyższych) w produkcji światopoglądów i ideologii społecznych jest o wiele większa

– nie dlatego, że elity mają w jakikolwiek sposób lepsze pomysły, ale dlatego, że mają większe możliwości wpływu. Dlatego też „zdrowy rozsądek” wyższych warstw społecznych chciałbym w niniejszym tekście nieco uprzywilejować, podkreślając jednocześnie, że nie wynika to koniecznie z moich sympatii światopoglądowych, ale raczej z prostej znajomości relacji politycznych (w szerokim sensie tego słowa) w społeczeństwie.

Z tego punktu widzenia pomysł taki, jak np. gwałtowne obniżenie wydatków socjalnych nie byłby ideą radykalną. Co prawda, patrząc w dłuższej perspektywie, w krajach OECD, a nawet w uchodzących za ziemię obiecaną leseferyzmu Stanach Zjednoczonych poziom wydatków socjalnych rośnie (z różną, rzecz jasna, dynamiką), niemniej równocześnie sporym posłuchem w klasie średniej i w elitach cieszą się zwolennicy poglądu, wedle którego należy „ograniczać socjał” i „rozmontowywać welfare state”. Myśl ta przyświeca rozmaitym, dobrze ulokowanym w debacie publicznej, naukowcom, politykom, dziennikarzom, gazetom, think-tankom etc.

2. O historii pomysłu słów kilka

Jak w takim razie rzeczy mają się z *basic income*? Po pierwsze, powiedzieć należy rzecz następującą: w wypadku idei dochodu gwarantowanego debata jest wciąż w początkowych fazach instytucjonalizacji. Choć pomysł wypłacania wszystkim ludziom określonej kwoty pieniędzy, bez względu na ich sytuację majątkową, pochodzenie, status na rynku pracy, płeć etc. pojawia się po raz pierwszy już ponad 200 lat temu, w pamphlecie *Agrarian Justice* Thomasa Paine’a (1797), aż do lat 60. XX wieku trudno mówić o wymianie poglądów i w ogóle o jakimkolwiek dialogu między zwolennikami uniwersalnego grantu. Miast tego, od czasu do czasu kolejny autor nieświadom tego, że inni uczynili to już przed nim, proponował prosty w gruncie rzeczy pomysł, by dochód uczynić prawem powszechnym. Najbardziej bodaj dobitnym dowodem takiego stanu rzeczy jest anegdota przytaczana przez Waltera Van Tria (1995)²². Dowiadujemy się z niej, że choć Bertram Pickard, najbliższy współpracownik Dennisa i E. Mabel Milnerów, którzy w roku 1918 założyli w Wielkiej Brytanii tzw. State Bonus League (był to prężnie, acz krótko i w sumie nieskutecznie działający ruch na rzecz wprowadzenia dochodu gwarantowanego) oraz James Meade, ekonomista i laureat Nagrody Nobla, próbujący w latach 30. pogodzić ideę *basic income* z keynesizmem, współpracowali ze sobą i przyjaźnili się także prywatnie, nigdy „nie zgodali się” na temat dochodu gwarantowanego. Krótko mówiąc, żaden nie wiedział, że drugi również ma w swej intelektualnej biografii epizod całkiem poważnego flirtu z koncepcją uniwersalnego grantu.

²² Dowodem słabej wciąż instytucjonalizacji debaty o *basic income* jest również fakt, że dopiero niedawno zaczęto pisać historię tej idei; jak dotąd powstały dwie niezmiernie istotne prace poświęcone temu zagadnieniu, a mianowicie rozprawa doktorska Waltera Van Tria *Everyone a King* (1995) i antologia Johna Cunliffe’a i Guido Erreygersa *The Origins of Universal Grant* (2004).

Sprawy zmieniać zaczęły się dopiero w latach 60. XX wieku. W USA powstaje wówczas manifest zatytułowany *The Triple Revolution*, którego sygnatariusze postulują m.in. rozerwanie związku między pracą a dochodem, tj. wprowadzenie prawa do dochodu dla każdego obywatela w obliczu postępującej cybernetyzacji i zastępowania pracy ludzkiej przez pracę maszyn. Wśród autorów znajdujemy takie postaci, jak Michael Harrington, Robert Heilbroner, Gunnar Myrdal, Linus Pauling. Jeden ze współautorów manifestu, Robert Theobald redaguje w roku 1966 tom *The Guaranteed Income*, pierwszą bodaj pracę zbiorową na ten temat.

Jednak prawdziwy przełom dokonuje się dopiero dwadzieścia lat później w Europie, gdy w roku 1986 Collectiff Charles Fourier organizuje na uniwersytecie w Louvain-la-Neuve w Belgii konferencję, poświęconą dochodowi gwarantowanemu. Przybywają na nią delegaci z czternastu krajów europejskich; pokłosiem spotkania jest powstanie Basic Income European Network (przekształconego później w Basic Income Earth Network). W tym samym mniej więcej czasie w Wielkiej Brytanii powstaje Basic Income Research Group (przekształcona później w Citizen's Income). W roku 2006 wychodzi zaczyna pierwszy periodyk, poświęcony idei – „Basic Income Studies”.

Warto też wspomnieć, że od niedawna pomysł dyskutowany jest publicznie. Pierwszy raz koncepcja rozwiązania, przypominającego swą logiką dochód gwarantowany zaproponowana została w roku 1969 przez prezydenta Stanów Zjednoczonych Richarda Nixona; chodzi tu o tzw. Family Assistance Plan, czyli specjalny *negatywny podatek dochodowy dla najuboższych rodzin* (różnicujący nieco sytuację osób pracujących, tzw. *working poor* i osób bezrobotnych). Pomysł nie przebił się w Kongresie; dziś zresztą wydaje się, że miał pełnić jedynie funkcję propagandową, a sam Nixon zakulisowo przyczynił się do odrzucenia ustawy (zob. Moynihan 1973, Harris 2005).

Inna znacząca propozycja wiąże się z przygotowanym w roku 1985 raportem *Safeguarding Social Security* opracowanym przez Holenderską Radę Doradczą ds. Polityki Rządowej (WRR). Raport wywołał spore kontrowersje (choć i tak dochód gwarantowany był tylko jednym z zawartych w nim rozwiązań; co więcej, kwota grantu ustalona została na bardzo niskim poziomie, zdecydowanie niewystarczającym do utrzymania się bez konieczności podejmowania pracy) i spowodował ożywioną debatę publiczną (Groot, van der Veen 2000). Od tego czasu dyskusje nad różnymi formami *basic income* przetoczyły się przez kilka krajów europejskich, m.in. Belgię, Finlandię czy Niemcy.

Podsumowując, pierwszy argument byłby więc dość przewrotny. Owszem, można traktować *basic income* jako pomysł radykalny, gdyż „nie wgrzył się” jak dotąd dość dobrze w toczone obecnie debaty publiczne. Z drugiej jednak strony fakt ten można usprawiedliwić tym, że względnie późno nastąpiła krystalizacja koncepcji, a wymiana myśli między zwolennikami ruszyła niedawno. Nie można natomiast pominąć jednej istotnej rzeczy: sami zwolennicy także skłonni są traktować *basic income* jako rozwiązanie radykalne. Czynią to jednak z kokieterią, gdyż przeważnie chodzi o prosty przekaz: „nazywają nas radykałami, czasem wręcz utopistami, ale implementacja naszego pomysłu jest bez wątpienia wyobrażalna”. Nadto – o czym jeszcze będzie tu mowa – zdaniem wielu proponentów *basic income* żyjemy w epoce wielkiej transformacji,

a więc w czasach, kiedy radykalne pomysły tak naprawdę przestają być radykalne, bowiem po prostu tempo zmiany społecznej skazuje nas na odrzucenie dotychczasowych sposobów myślenia o świecie i występowanie z zupełnie nowymi koncepcjami. Thomas Paine, na długo nim napisał *Agrarian Justice*, rozpoczynał jeden z najsłynniejszych pamfletów czasu amerykańskiej wojny o niepodległość słowami: *nastał czas, gdy nasze dusze zostaną poddane próbie*. Poza XVIII-wieczną retoryką samo myślenie pozostaje niezmiennie: w epoce radykalnych przemian społeczno-gospodarczych radykalne pomysły normalnieją. Do kwestii tej powrócę jeszcze pod koniec niniejszego tekstu.

3. Dochód gwarantowany jako idea radykalna

Skupmy się jednak na samej treści propozycji dochodu gwarantowanego. Chodzi tu, gwoli przypomnienia, o bezwarunkowe wypłacanie każdemu człowiekowi takiej samej kwoty pieniędzy, bez względu na jego pozycję majątkową, płeć, wiek, status na rynku pracy, sytuację rodzinną czy mieszkaniową. Wedle większości współczesnie formułowanych propozycji ów gwarantowany grant musiałby być sprzęgnięty z systemem podatkowym. Przeważnie zakłada się wprowadzenie podatku liniowego (dlaczego właśnie liniowego – o tym za chwilę) od wszystkich dochodów z wyjątkiem kwoty samego grantu. Osoby, które nie uzyskiwałyby żadnych dochodów – nie pracowałyby zarobkowo, nie pobierały odsetek od kapitału etc. – żyłyby wyłącznie z grantu. Osoby pracujące uzupełniałyby dochód gwarantowany wynagrodzeniem otrzymywanym za pracę; w zależności od kwoty podatku płaconego od owego wynagrodzenia byłyby beneficjentami netto (gdyby kwota należnego podatku była niższa niż kwota grantu) lub płatnikami netto (gdyby kwota należnego podatku była wyższa niż kwota grantu).

Nie można tu uciec od pytania, jak wysoki musiałby być taki podatek. Naturalnie, propozycje różnią się w zależności od tego, jak wysoka miałyby być kwota grantu (tj. czy miałyby wystarczać na utrzymanie się bez konieczności podejmowania zatrudnienia czy też nie), niemniej A.B. Atkinson (1995) na podstawie zbudowanych przez siebie modeli ekonometrycznych powiada, że niezbędne byłoby ustalenie stopy podatkowej na poziomie minimum 40% przy braku jakichkolwiek ulg. Innymi słowy, wprowadzenie *basic income* wymagałoby dość wysokiego podatku; na tyle wysokiego, że nie ma już w zasadzie miejsca na jakąkolwiek progresję i wyższe progi. Pamiętajmy też, że owych 40% szłoby jedynie na pokrycie kosztów grantu – tymczasem trudno wyobrazić sobie, by państwa nie potrzebowały pieniędzy np. na wytwarzanie dóbr publicznych. Czy nie oznacza to zatem, że wprowadzenie dochodu gwarantowanego wymagałoby radykalnego podniesienia podatków?

Odpowiedź na to pytanie nie jest jednoznaczna. Jeśli spojrzymy na prostą tabelę przedstawiającą obciążenie podatkowe (oraz obciążenie składkami na ubezpieczenia społeczne) zależnie od wysokości wynagrodzenia, a także wartości najwyższych pro-

gów dochodowych w krajach OECD, okaże się, że w wielu z nich najzamożniejsi obywatele muszą płacić fiskusowi nawet więcej niż 40% swoich dochodów:

Tab. 1.1.

Stopy podatkowe i stopy składek ubezpieczenia społecznego płaconego przez pracownika oraz wartości najwyższych stóp podatku od dochodów indywidualnych w krajach OECD

	Stawka podatkowa oraz stawka ubezpieczenia społecznego płaconego przez pracownika w zależności od zarobków względem przeciętnego wynagrodzenia (PW)				Najwyższa stopa podatku od dochodów indywidualnych	Kwota dochodów indywidualnych, powyżej której płaci się najwyższą stawkę (jako wielokrotność PW)
	67% PW	100% PW	133% PW	167% PW		
Australia	35,5%	31,5%	41,5%	41,5%	46,5%	2,6
Austria	44,9%	48,5%	48,5%	37,5%	50,0%	1,9
Belgia	61,3%	54,8%	59,3%	60,7%	53,5%	1,0
Czechy	29,1%	34,4%	34,4%	40,5%	32,0%	1,5
Dania	42,9%	49,2%	63,0%	63,0%	59,7%	1,0
Finlandia	43,5%	44,4%	48,6%	48,6%	50,5%	1,9
Francja	31,7%	30,4%	42,3%	42,3%	47,8%	2,8
Grecja	40,4%	40,4%	40,4%	48,8%	40,0%	3,7
Hiszpania	28,8%	32,6%	32,6%	28,0%	43,0%	2,6
Holandia	46,3%	44,2%	52,0%	52,0%	52,0%	1,3
Irlandia	24,0%	26,0%	47,0%	43,5%	41,0%	1,1
Islandia	34,3%	34,3%	34,3%	34,3%	35,7%	0,3
Japonia	20,7%	25,6%	35,4%	30,3%	50,0%	4,5
Kanada	26,4%	35,1%	31,1%	33,0%	46,4%	2,9
Korea	12,3%	23,3%	22,8%	20,1%	38,5%	3,2
Luksemburg	35,8%	48,3%	48,3%	48,3%	38,9%	0,9
Meksyk	8,7%	14,4%	20,4%	24,0%	28,0%	1,4
Niemcy	52,2%	50,3%	56,5%	44,3%	47,5%	5,9
Norwegia	35,8%	44,8%	44,8%	47,8%	40,0%	1,5
Nowa Zelandia	21,0%	33,0%	33,0%	39,0%	39,0%	1,3
Polska	34,0%	34,0%	34,0%	34,0%	40,0%	3,3
Portugalia	34,5%	34,5%	45,0%	45,0%	42,0%	4,4
Słowacja	29,9%	29,9%	28,7%	28,7%	19,0%	0,5
Stany Zjednoczone	28,9%	38,9%	38,9%	38,9%	41,4%	8,7
Szwajcaria	26,7%	28,9%	34,0%	37,1%	42,1%	3,5
Szwecja	31,5%	51,5%	51,6%	56,5%	56,5%	1,4
Turcja	32,6%	32,6%	32,6%	38,5%	35,6%	3,0
Węgry	40,0%	53,0%	53,0%	53,0%	36,0%	0,8
Wielka Brytania	33,0%	33,0%	41,0%	41,0%	40,0%	1,2
Włochy	38,5%	38,7%	48,6%	48,6%	44,9%	3,5

Źródło: OECD 2007

Pamiętać trzeba jednak, że dane OECD informują nas o obciążeniach nominalnych, a nie realnych – innymi słowy, nie uwzględniają rozmaitego rodzaju ulg i odliczeń. Powtórzę też rzecz następującą: owa czterdziestoprocentowa stawka, o jakiej pisał Atkinson, to wynik niezbyt szczodrego i cokolwiek optymistycznego modelu – niewykluczone, że w praktyce musiałaby być ona jeszcze wyższa.

Można więc postawić tezę, że wprowadzenie dochodu gwarantowanego zakłada podwyżkę podatków. To zdecydowanie skazuje ideę *basic income* na miano idei radykalnej. W debatach publicznych postuluje się raczej obniżanie obciążeń finansowych. Co więcej, jeśli spojrzymy w dane okaże się, że również w praktyce niekoniecznie mamy do czynienia z podwyższaniem podatków. W ostatnich kilku latach w Unii Europejskiej zmalała jednak tendencja do ich obniżania; raport Eurostatu (2008) sugeruje, że największe obniżki dokonały się w roku 2001, od roku 2005 zaś zarzucono obniżki. Jeśli za wskaźnik (pośredni i cokolwiek kontrowersyjny) przyjąć stosunek wpływów budżetowych (podatki pośrednie, bezpośrednie, indywidualne i od działalności gospodarczej, a także ubezpieczenia społeczne) do PKB, okaże się, że w ostatnich kilkunastu latach w krajach UE utrzymuje się on mniej więcej na stałym poziomie, tj. kwoty zbierane przez państwa rosną proporcjonalnie względem PKB. W roku 1995 w 27 krajach tworzących obecnie Unię Europejską średni stosunek wpływów budżetowych względem PKB wynosił 39,6% lub 37,5% (w zależności od tego, czy mierzyć go średnią ważoną czy arytmetyczną), w roku 2006 zaś odpowiednio 39,9% i 37,1% - zmiana jest tu zatem nieznaczna. Stosunek podatków indywidualnych do PKB wynosił w roku 1995 23,3% lub 22,3%, w roku 2006 zaś 23,1% lub 20,2% (Eurostat 2008). Pod tym więc względem koncepcja uniwersalnego grantu idzie pod prąd obecnych trendów makroekonomicznych oraz nie wpasowuje się w toczoną dziś debatę.

Inną, zdecydowanie radykalną cechą omawianej tu idei jest chęć rozdzielenia pracy i dochodu. Dziś praca, co oczywiste, pozostaje centralnym zagadnieniem polityki społecznej, a zwiększanie zatrudnienia i tworzenie nowych miejsc pracy wciąż stanowi cel deklarowany w nieprzebranej liczbie doktryn, raportów i strategii, czy to na szczeblach lokalnych, czy na szczeblach państwowych, czy wreszcie na szczeblu międzynarodowym bądź globalnym. Status na rynku pracy i sposób wykonywania swych obowiązków pozostaje też jednym z ważniejszych kryteriów formułowania ocen moralnych, aczkolwiek, zdaniem niektórych autorów, mamy pod tym względem do czynienia z coraz większym chaosem (Sennett 2006).

Choć więc zwolennicy dochodu gwarantowanego nie postulują, rzecz jasna, ogólnospołecznego „odwartościowania” pracy, muszą zgodzić się, że – gdyby udało im się wprowadzić swój pomysł w życie – praca jaką znamy odeszłaby do przeszłości. Konieczne stałoby się radykalne przededefiniowanie relacji pracownik-pracodawca, przededefiniowanie pracy domowej, wolontariatu czy działalności w organizacjach społecznych. Wreszcie, nie ma wątpliwości, że część ludzi porzuciłaby pracę by żyć z dochodu gwarantowanego (gdyby tylko kwota była odpowiednio szczodra). Pod tym względem można więc uznać dochód gwarantowany za ideę radykalną, albowiem daje on mocną i solidną alternatywę wobec tradycyjnej działalności zarobkowej.

Alternatywa ta z kolei to – wedle zwolenników – znakomite *empowerment* dla pracowników. Dzięki temu praktycznie w ogóle zniknąć mogą wszelkie regulacje rynku pracy – normy prawa formalnego, ubezpieczenie od bezrobocia, prawo o dialogu społecznym itd. Pracownik, dzięki zlikwidowaniu przymusu ekonomicznego z powodu łatwej dostępności alternatywy dochodowej, może w każdej chwili porzucić pracę. To sprawia, że właśnie pracownicy (przynajmniej ci z niższych eszelonów rynku pracy, dla których kwota dochodu gwarantowanego ma wyższą użyteczność) a nie pracodawcy zaczynają rządzić rynkiem.

Świat bez związków zawodowych, bez norm regulujących czas pracy, świat w którym różnica między normalnymi a elastycznymi formami zatrudnienia nie ma praktycznie żadnego znaczenia, a przede wszystkim nie przekłada się tak bardzo na sytuację pracowników i jest kwestią wyboru a nie przymusu, jak to bywa obecnie (zob. np. Gallie 2002) wydaje się zaiste czystą utopią.

Na zakończenie warto jeszcze podać dwa argumenty z innych nieco porządków. Po pierwsze, kiedy tylko idea dochodu gwarantowanego pojawiała się w publicznych debatach, szybko okazywało się, że w ogóle źle się wpasowuje ona w istniejące w danych krajach debaty ideologiczne, lub że jest zbyt mało zdroworozsądkowa dla wyborców. Gdy w roku 1985 holenderskie WRR opublikowało wspomniany już raport *Safeguarding Social Security* nagłówki gazet zaczęły wieszczyc alarmistycznie: *zasiłek dla czternastu milionów obywateli* (zob. Groot, van der Veen 2000). Przywoływany wcześniej Robert Theobald, opublikowawszy w 1963 roku swą książkę *Free Men and Free Markets* skarżył się we wstępie do drugiego wydania: *w początkach roku 1963 zdecydowana większość krytyków określała moją książkę jako tekst skrajnie lewicowy, nie bacząc zresztą zupełnie na jej tytuł. W połowie roku mówiono coraz częściej, że jest to w zasadzie współczesne zrekapitulowanie filozofii New Dealu. Pierwsze miesiące roku 1964 przyniosły publikację The Triple Revolution, dokumentu, pod którym byłem podpisany wraz z trzydziestoma trzema innymi osobami. Uznano wówczas, że Free Men and Free Markets to książka liberała A.D. 1964. Minęło dalszych kilka miesięcy i zaczęło pojawiać się coraz więcej głosów, które klasyfikowały mnie jako konserwatystę, a nawet reakcjonistę.* (Theobald 1965, s. IX).

Przykłady można mnożyć; grunt, że *basic income* to pomysł, który po prostu jest uważany za radykalny przez szerszą publiczność. Być może wynika to ze wspomnianej już względnej „świeżości” idei (będącej skutkiem tego, że instytucjonalizacja debaty dopiero się rozpoczyna). Niemniej, jedno z najbardziej znanych i zbanalizowanych już twierdzeń socjologicznych powiada, że liczy się jedynie definicja sytuacji – jeśli więc *basic income* uchodzi za pomysł radykalny to w konsekwencji, na poziomie społecznej świadomości po prostu *staje się* ideą radykalną i sama treść propozycji ma tu niewielkie znaczenie. Dopiero przemiany świadomości mogłyby zmienić status tej idei.

Po wtóre, nigdy jeszcze żadne społeczeństwo nie wprowadziło dochodu gwarantowanego – a przynajmniej nie zapewniło swym członkom bezwarunkowego wsparcia finansowego, którego celem byłaby emancypacja jednostek. Nawet tam, gdzie zaim-

plementowano rozwiązania podobne trochę pod względem technicznym, pełnią one zupełnie inne funkcje niż te, o jakich piszą zwolennicy *basic income*.

Klasycznym przykładem jest Alaska; od roku 1982 każdy obywatel dostaje tam rocznie taką samą kwotę pieniędzy jako pewien procent od obrotów finansowych funduszu ze sprzedaży ropy naftowej. Kwoty te są jednak niezbyt duże (rzadko kiedy przekraczały 2000 dolarów); co więcej, każdego roku kwota jest nieco inna, a wahania bywają spore. Mieszkańcy stanu traktują grant raczej jako miły prezent od władz (zwłaszcza, że wypłacany jest z reguły przed Bożym Narodzeniem); z całą pewnością nie można mówić tu o jakimkolwiek *empowerment* (Goldsmith 2005). Jeśli uzasadnieniem dla istnienia Alaska Permanent Fund byłaby chęć realizowania specyficznie rozumianej zasady sprawiedliwości, rozumianej jako równe dzielenie zasobów naturalnych – i tej funkcji grant nie pełni; oczywiste jest, że aby osiągnąć tak rozumianą sprawiedliwość należałoby po prostu dzielić po równo cały zysk netto ze sprzedaży surowca, a nie tylko odsetki. Nie widać ponadto powodów, dla którego jedynie ropie należałoby przypisywać status wspólnego dobra.

Inny kraj, który przyjął niedawno ustawę o dochodzie gwarantowanym to Brazylia. Prawo to jest jednak martwe; ustawa ma raczej wartość symboliczną i stanowi jeden z etapów zmniejszania restrykcyjności brazylijskiego państwa opiekuńczego.

Przykłady można mnożyć, ale konkluzja będzie niezmiennie taka sama: dochód gwarantowany jest radykalny, bo – jak dotąd – nie zaznaliśmy niczego, co byłoby doń podobne. To, nawiasem mówiąc, kłopot dla zwolenników idei, którym brakuje empirycznych danych, pozwalających na ocenę skutków implementacji *basic income*. Miast tego, przywołuje się – nie do końca trafnie – eksperymenty z negatywnym podatkiem dochodowym, prowadzone w latach 1968-1980 w USA i Kanadzie; niektórzy sugerują też, by badać style życia osób, którym poszczęściło się w różnego rodzaju loteriach, gdzie wygrana oznacza dożywotnią comiesięczną rentę. Hans Peeters i Axel Marx (2006) chcieliby na przykład przyjrzeć się zwycięzcom belgijskiej loterii *Win for Life*, otrzymujących 1000 euro miesięcznie aż po kres swych dni. Myśl główna jednak pozostaje niezmienna: dochód gwarantowany może być traktowany jako radykalny, gdyż wprowadzenie go oznaczałoby szeroko zakrojone zmiany społeczno-gospodarcze, których skali ani skutków nie umiemy dobrze przewidywać. Niewiele zmienia tu oczywisty skądinąd postulat, by wprowadzać dochód gwarantowany inkrementalnie.

Podsumowując, wiele argumentów przemawia na rzecz poglądu, że *basic income* to idea radykalna. Wymagałaby ona podniesienia podatków, a więc jest sprzeczna z makroekonomicznymi trendami w tym zakresie, a także stoi w sprzeczności z dominującym dyskursem. Wymagałaby przededefiniowania znaczenia pracy – tymczasem świat nie wydaje się gotów na gruntowną zmianę paradygmatu. Przeciwnie, wciąż jeszcze skłonni jesteśmy raczej spoglądać w „światłą przeszłość” i utyskiwać nad erozją starych, dobrych rynków pracy znanych z lat powojennego dobrobytu.

Pragnę podkreślić, że nie chcę tu prezentować własnych poglądów czy argumentów w tej sprawie – twierdzę jedynie, że współczesna ideologia pracy wciąż jeszcze

nie jest gotowa na szok tak wielki, jak ten, który proponują zwolennicy dochodu gwarantowanego (co nie oznacza, że nie dokonują się w niej znaczące przemiany).

Wreszcie, o radykalizmie koncepcji świadczy też fakt, że jest ona *uważana* za radykalną a także to, że proponuje się ją dość śmiało bez twardszych dowodów mówiących, jakie mogłyby być skutki implementacji.

Niemniej jednak są też pewne przesłanki by twierdzić, że w swej wewnętrznej logice dochód gwarantowany znakomicie przystaje do naszych czasów – czasów, które, jak już wspominałem, wielu skłonnych jest określać mianem „epoki wielkiej transformacji”. Owym przesłankom poświęcę dalszą część artykułu.

4. Czy żyjemy w radykalnych czasach?

Jeśli wczytać się w diagnozy obecnej kondycji gospodarek, diagnozy współczesnych problemów społecznych czy zjawisk makrostrukturalnych, zawarte w tekstach zwolenników dochodu gwarantowanego, przekonamy się, że, choć kontrowersyjne, nie są one w istocie rzeczy oryginalne. Najlepiej ukazać to na przykładzie opisu cokolwiek przejawskrawionego, ale w istocie rzeczy zgodnego z ogólnym sposobem myślenia omawianych tu teoretyków; opis zaczerpnąłem z książki trójki kanadyjskich badaczy. W ich opinii, coraz częściej zarobki przestają wystarczać na godne życie; coraz trudniej *kupować odpowiednie jedzenie, mieć dobre mieszkanie, środki transportu, odzież, edukację i móc zapewnić sobie i swym dzieciom pewne podstawowe rozrywki* (Lerner, Clark, Needham 1999, s. 1). Nadto część ludzi znajduje się w ogóle poza rynkiem pracy, gdyż zastępują ich maszyny. Kończy się era stałego i bezpiecznego zatrudnienia; dziś dominuje elastyczność, a wszechobecny *outsourcing* prowadzi do bezwzględnej konkurencji i wyścigu szczurów. Zmiany nie omijają także sektora publicznego – następuje prywatyzacja podstawowych usług społecznych, np. w zakresie edukacji czy ochrony zdrowia, co pociąga za sobą kłopoty z dostępem i spadek jakości. Wreszcie autorzy konkludują: *filozofia płacącego za wszystko użytkownika [a user-pay philosophy] zaczyna dziś dominować, choć wielu ludzi zwyczajnie płacić nie może. Opieka nad dziećmi, czy edukacja finansowane są w stopniu minimalnym [...], maleje liczba pracowników socjalnych, nie dają oni więc sobie rady z coraz bardziej palącymi problemami, takimi jak niedożywienie, zażywanie niedozwolonych substancji chemicznych, choroby psychiczne, rozpad rodziny, przestępczość nieletnich i inne konsekwencje bezrobocia, niestabilnego zatrudnienia i w ogóle postępującym chaosem w życiu rodzin* (Lerner, Clark, Needham 1999, s. 2). Klasyczna już wizja dezorganizacji społecznej, związanej z rozpadem więzi i zanikiem kontroli społecznej zdolnej konformizować zachowania jednostek splata się tu z cokolwiek uproszczonym sposobem opisywania epoki ponowoczesnej, z charakterystyczną dla niej indywidualizacją, prywatyzacją i urynkowaniem relacji społecznych.

Raz jeszcze podkreślam, że wybrałem ów fragment zakładając, że cokolwiek przejawskrawione a nawet nieco emocjonalne teksty stanowią dobry sposób rekonstruowa-

nia „życia codziennego ideologii”. Nie chcę też w tym miejscu oceniać trafności tego rodzaju poglądów; dość powiedzieć, że są one dość charakterystyczne dla współczesnych zwolenników czy sympatyków idei dochodu gwarantowanego (zob. np. Jordan 1992; Standing 1992, 2005; Bauman 2006).

Ważne jednak, by powiedzieć rzecz następującą: dochód gwarantowany jest, według jego zwolenników, rozwiązaniem logicznie dopasowanym do dzisiejszych czasów. Problem radykalizmu zaczyna więc wyglądać nieco inaczej; choć, o czym wspominałem, w literaturze poświęconej *basic income* często spotykamy się z kokietyrnyimi autodefinicjami w rodzaju „my radykałowie” lub „my utopiści”, w istocie rzeczy zwolennicy idei przedstawiają ją jako rozwiązanie znakomicie współgrające z indywidualizacją, elastycznością i wolnym rynkiem. Że zaś te trzy, wzajemnie powiązane, elementy są niezwykle istotne w modnych obecnie teoriach ponowoczesności, że postulaty uelastyczniania naszych instytucji spotykamy często w dyskursach politycznych i prasowych i że nawet w powszechnej opinii myśl o nieuchronności indywidualizacji czy braku alternatyw dla kapitalizmu zaczęły uchodzić za normalne (w sensie Durkheimowskim) elementy naszej rzeczywistości, trudno ogłosić zupełnie radykalnym rozwiązanie, które wydaje się być z nimi zgodne. Innymi słowy, dochód gwarantowany jest – wedle jego zwolenników – ideą dopasowaną do czasów indywidualizacji i elastyczności, ponadto zaś nie służy odrzuceniu kapitalizmu lecz przeciwnie, ocaleniu systemu.

Claus Offe (1996) powiada, że w nowoczesnym, nieustannie różnicującym się i coraz bardziej pluralistycznym społeczeństwie nie jest już możliwe prowadzenie polityki regulacyjnej, tj. odgórne ustalanie praw i obowiązków, ani wprowadzanie zbyt dotkliwych sankcji. Zbyt dużo jest bowiem kryteriów oceny poszczególnych działań, polityk, zachowań etc., by dało się tym wszystkim w spójny sposób zarządzać. Tradycyjne (w tym wypadku europejskie, a nawet kontynentalne) państwo opiekuńcze utraciło legitymizację – po części na skutek pluralizacji społeczeństwa, po części na skutek swej nieefektywności. Nie ma już więc powrotu do sztywnych norm. Miast tego, Offe proponuje rozmaite „miękkie” rozwiązania instytucjonalne – w tym dochód gwarantowany – pozwalające uczynić życie społeczno-gospodarcze nieco bardziej regularnym i uporządkowanym. W miejsce prawa formalnego, układów pracowniczych itp. lepiej jest postawić na indywidualną racjonalność i liczyć na to, że ludzie, jeśli tylko da im się taką możliwość, sami najlepiej ułożą swoje życie.

O ile Offe czyni dochód gwarantowany tylko jednym elementem nowego systemu (proponuje też np. wprowadzenie rozmaitego rodzaju voucherów, zachęcających do podejmowania pracy na rzecz wspólnoty, aktywności sąsiedzkiej itp.), o tyle zdaniem innych teoretyków wystarczy sam *basic income*, by jednostki przejęły pełną kontrolę nad swym życiem. Argumenty te w odniesieniu do świata pracy streszcza np. Loek Groot, pisząc: *nie ma potrzeby utrzymywania legislacji dotyczącej [...] praw osób podlegających elastycznym formom zatrudnienia, liczby dni wolnych, liczby godzin pracy, emerytur i tym podobnych. Wszystkie te kwestie może uregulować rynek, bowiem dochód gwarantowany zapewni każdemu pracownikowi odpowiednią pozycję*

negocjacyjną w kontaktach z pracodawcą. [...] Krótko mówiąc, jeśli każdemu zapewni się odpowiedni dochód, rynek pracy będzie mógł stać się naprawdę elastyczny (Grot 2004, s. 56). Wspominany wcześniej *empowerment* indywidualnych pracowników umożliwi im, w teorii, indywidualne negocjowanie warunków zatrudnienia z pracodawcami.

Dochód gwarantowany pozwoli więc zarazem wspomóc pracowników jak i uelastyczyć pracę (z korzyścią zapewne i dla zatrudnionych, i dla zatrudniających). Ustaną też konflikty przemysłowe – skończą się masowe strajki i protesty. Dzięki indywidualnej możliwości artykulacji interesów pracowniczych i łagodnemu kanalizowaniu niezadowolenia salariatu uchroni się kapitalizm przed poważnymi kłopotami, które mogą go spotkać, jeśli kontynuowana będzie polityka opisywana przez Standinga (2002) czy Lerner, Clarka i Needhama (1999). Ponadto dochód gwarantowany ułatwiałby, zdaniem niektórych, zakładanie własnych firm i przedsiębiorstw; strategia samozatrudnienia, dziś często związana z ryzykiem gospodarczym i gorszym poziomem zabezpieczenia społecznego, stałaby się bardziej dostępna dzięki bezpieczeństwu finansowemu zapewnianemu przez grant (Walter 1989).

Jeśli jednak jednostka pragnie samorealizacji poza światem pracy, może wykorzystać dochód gwarantowany by angażować się w życie swej wspólnoty i różnego rodzaju inicjatywy sąsiedzkie, bądź w instytucje demokracji partycypacyjnej. Wolontariusze organizacji społecznych mieliby zapewniony byt. Osoby, które postanawiają poświęcić się rodzinie (lub np. skazane są na opiekę nad niepełnosprawnym krewnym) bez trudu zaspokoilyby swe potrzeby konsumpcyjne. Innymi słowy, zwolennicy dochodu gwarantowanego zdają sobie sprawę, że w epoce indywidualizacji nie można już szukać wspólnych dla wszystkich ludzi wzorów życia. Należy raczej umożliwić każdemu pójście własną drogą i rozwijanie się w wybranej dziedzinie.

Raz jeszcze pragnę podkreślić, że nie jest moim celem spieranie się z tą czy inną wizją współczesnych społeczeństw, ani zastanawianie się w tym miejscu nad tym, w jaki sposób przebiegają współczesne procesy indywidualizacji, bądź rozważanie, czy wolny rynek jest dziś tak drapieżny i wszechobecny, jak skłonni byliby sądzić cytowani przeze mnie kanadyjscy autorzy. Pragnąłem pokazać jedynie, że dochód gwarantowany jest – w opinii jego zwolenników – rozwiązaniem przystosowanym do naszej epoki. Miał szukać alternatyw dla podstawowych mechanizmów kapitalizmu – zachowuje się go. Miał dążyć do powrotu sztywnych regulacji i przepisów²³ – pozostawia się wszystko w rękach dwóch równorzędnych graczy, pracownika i pracodawcy.

²³ W tym miejscu nie odmówię sobie jednak drobnej krytyki, gdyż teza o zmierzchu ery regulacyjnej jest szczególnie kontrowersyjna, choćby w świetle rozwoju Unii Europejskiej czy reakcji państw na ostatni kryzys na rynkach finansowych. Niewykluczone, że rację ma Witold Morawski (2002) powiadając, iż globalizacja to nie tylko erozja roli państw, ale i wyłanianie się nowych, ponadpaństwowych regulacji. Niemniej, zwolennicy dochodu gwarantowanego kreśląc swą wizję współczesnego świata skłonni są raczej pisać o załamaniu tradycyjnego regulacyjnego *welfare state*.

5. Zakończenie

Próba odpowiedzi na pytanie, czy dochód gwarantowany jest radykalną propozycją uregulowania stosunków społeczno-gospodarczych następuje, jak widać, nieco trudnościami. Z jednej strony, jest powszechnie postrzegany jako propozycja radykalna. Ponadto jego wprowadzenie wymagałoby daleko posuniętych zmian w systemach podatkowych oraz w systemach zabezpieczenia socjalnego, na które w chwili obecnej społeczeństwa Zachodu nie wydają się jeszcze gotowe. Wreszcie, brakuje nam jakichkolwiek doświadczeń empirycznych pozwalających powiedzieć, czy i w jaki sposób dochód gwarantowany funkcjonowałby w praktyce. Z drugiej jednak strony przedstawiany jest on przez zwolenników jako rozwiązanie dostosowane do zindywidualizowanych czasów, w których żyjemy, a także zakładające utrzymanie elastycznego kapitalizmu.

Choć więc sam pomysł może budzić (i budzi) kontrowersje, spory i krytyki, choć uznawany jest za ideę radykalną i utopijną, niewykluczone, że jego czas dopiero nadchodzi. Skupiając się na diagnozie (akceptowalnej dla wielu), mniej zaś na samym rozwiązaniu, zwolennicy dochodu gwarantowanego mogą stopniowo zdobyć pewne poparcie i rozpocząć debatę, zakrojoną na naprawę szeroką skalę. Jak pisałem wcześniej, radykalne idee dnia dzisiejszego jutro uchodzą za oczywistości; nie dziwnym się więc, jeśli tak będzie i w przypadku *basic income* – przynajmniej dla niektórych aktorów naszego życia publicznego i naukowego.

Bibliografia:

- Atkinson, A.B. (1995), *Public Economics in Action. The Basic Income/Flat Tax Proposal*, Clarendon Press, Oksford.
- Bauman, Z. (2006), *Praca, konsumpcjonizm i nowi ubodzy*, przeł. S. Obirek, Wydawnictwo WAM, Kraków.
- Cunliffe, J., Erreygers, G. red. (2004), *The Origins of Universal Grants. An Anthology of Historical Writings on Basic Capital and Basic Income*, Palgrave Macmillan, Basingstoke.
- Eurostat (2008), *Taxation Trends in the European Union*, pobrano z: http://epp.eurostat.ec.europa.eu/cache/ITY_OFFPUB/KS-DU-08-001/EN/KS-DU-08-001-EN.PDF.
- Gallie, D. (2002), *The Quality of Working Life in Welfare Strategy*, (w:) G. Esping-Andersen (red.), *Why We Need a New Welfare State*, Oxford University Press, Oxford.
- Goldsmith, S. (2005), *The Alaska Permanent Fund Dividend: An Experiment in Wealth Distribution*, (w:) G. Standing (red.), *Promoting Income Security as a Right*, Anthem Press, Londyn.
- Groot, L. (2004), *Basic Income, Unemployment and Compensatory Justice*, Kluwer Academic Publishers, Boston.

- Groot, L., Veen, R. van der (2000), *Clues and Leads in the Debate on Basic Income in the Netherlands*, (w:) R. van der Veen, L. Groot (red.), *Basic Income on the Agenda. Policy Objectives and Political Chances*, Amsterdam University Press, Amsterdam.
- Harris, R. (2005), *The Guaranteed Income Movement of the 1960s and 1970s*, (w:) K. Widerquist, M. A. Lewis, S. Pressman (red.), *The Ethics and Economics of the Basic Income Guarantee*, Ashgate, Aldershot.
- Jordan, B. (1992), *Basic Income and the Common Good*, (w:) P. Van Parijs (red.), *Arguing for Basic Income*, Verso, Londyn.
- Lerner, S., Clark, C.M.A., Needham, W.R. (1999), *Basic Income. Economic Security for all Canadians*, Between The Lines, Toronto.
- Morawski, W. (2002), *Globalizacja: mechanizmy i wyzwania*, (w:) M. Marody (red.), *Wymiary życia społecznego*, Scholar, Warszawa.
- Moynihan, D.P. (1973), *The Politics of a Guaranteed Income. The Nixon Administration and the Family Assistance Plan*, Random House, Nowy Jork.
- OECD (2007), OECD Tax Database, pobrano z:
http://www.oecd.org/document/60/0,3343,en_2649_34533_1942460_1_1_1_1,00.html#table_I1.
- Offe, C. (1996), *Modernity and the State: East, West*, The MIT Press, Cambridge Massachusetts.
- Paine, T. (1797/2004), *Agrarian Justice*, (w:) J. Cunliffe, G. Erreygers (red.), *The Origins of Universal Grants. An Anthology of Historical Writings on Basic Capital and Basic Income*, Palgrave Macmillan, Basingstoke.
- Peeters, H., Marx A. (2006), *Lottery Games as a Tool for Empirical Basic Income Research* (w:) „Basic Income Studies”, nr 2/2006.
- Sennett, R. (2006), *Korozja charakteru. Osobiste konsekwencje pracy w nowym kapitalizmie*, przeł. J. Dzierzowski, Ł. Mikołajewski, Wydawnictwo Literackie MUZA, Warszawa.
- Standing, G. (1992), *The Need for a New Social Consensus*, (w:) P. Van Parijs (red.), *Arguing for Basic Income*, Verso, Londyn.
- Standing, G. (2002), *Beyond the New Paternalism*, Verso, Londyn.
- Standing, G. (2005), *About Time: Basic Income Security as a Right*, (w:) G. Standing (red.), *Promoting Income Security as a Right*, Anthem Press, Londyn.
- Theobald, R. (1965), *Free Men and Free Markets*, Anchor Books, Nowy Jork.
- Van Trier, W. (1995), *Every One a King*, Departament Sociologie Katholieke Universiteit Leuven, Leuven.
- Walter, T. (1989), *Basic Income. Freedom from Poverty, Freedom to Work*, Marion Boyars, Londyn-Nowy Jork.

The imaginary radicalism? Some controversies on the idea of universal basic income

The question I try to answer in this text may be summarized like this: is universal basic income a radical idea? Certainly, paying a certain amount of money to everyone, regardless of gender, wealth, incomes, labour market status and age is treated by general public as a radical idea. Furthermore, it would require – according to A.B. Atkinson – a flat-rate tax on all incomes (other than basic income) of at least 40 per cent, which in OECD countries would generally mean an increase of taxes. Universal basic income would also have profound effects on the functioning of labour markets. On the other hand, one can say that it is not that radical idea, since it is well adjusted to current era of individualization and elastic capitalism. Basic income would, according to its proponents, bring empowerment and real freedom to individuals and save capitalism (albeit not the capitalism as we know it) from possible self-destruction. Therefore I conclude that the idea has many radical aspects and roots, but seems to fit in our epoch – an epoch, considered by many, as a time of individualization and triumph of free markets.